

www.cisi.pl

KOTWICA

1 (121)
styczeń-marzec
2023
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



KTO KRZYŻ ODGADNIE...



*Nie bój się
Wy płyn na głębie
Jest przy Tobie Chrystus*

*Nie bójcie się
Albowiem Ja jestem z wami
Przez wszystkie dni
Aż do skończenia świata*

*Pokój Mój daję wam
Nie tak, jak świat
Daję wam Ja
Choć na świecie
Doznacie ucisku,
Lecz miejcie odwagę,
Bo Jam zwyciężył świat.*

*Nie bój się
Wy płyn na głębie*



KOTWICA

Nr 1 (121) styczeń – marzec 2023

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bl. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

s. Małgorzata Małska SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

Kwartalnik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Beata Dyko SOdC* ZAWIERZYĆ SIĘ MARYI

FUNDAMENTY

8 *Papież Franciszek* ORĘDZIE NA ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

11 *Kard. Joao Braz, abp Jose Rodriguez Carballo OFM* LOURDES – 160 LAT
OD OBJAWIEN

MY CVS

14 *Krystyna Kowalska* ODNOWIĆ NADZIEJĘ – REKOLEKCJE CVS

16 *Krystyna Kowalczyk* POKÓJ CI WIECZNY, MARYSIU

18 *Ks. Zbigniew Kulesz* ZOBACZYĆ WSCHODZĄCE SŁOŃCE CHRYSYUSA

21 *Ks. Grzegorz Królikowski* MARYSIA – MÓJ PROFESOR CIERPIENIA

DOM

22 *Cisi Pracownicy Krzyża* NOWA SZATA GRAFICZNA NASZEJ STRONY WWW.CISI.PL

23 *Cisi Pracownicy Krzyża* OBŁÓCZYNY ŁUKASZA KOZAKIEWICZA

ŚWIADECTWO

24 *Emilia* WIESZ, ŻE CIĘ KOCHAM

26 *Ewelina* PIOTR I MIŁOŚĆ BEZ SŁÓW

POSTAĆ

28 *S. Beata Dyko SOdC* BŁ. CARLO ACUTIS I JEGO PRZESŁANIE DLA NAS

32 *S. Beata Dyko SOdC* POMOC BŁ. CARLA PRZY KOMPUTERZE

KULTURA

34 *Miroslaw Roman Kaniecki* JEST TAKI DZIEŃ

36 *Jan Paweł II* POEZJE

37 *Jerzy Sokalski* POD PŁASZCZEM PANI Z BERDYCZOWA

DUCHOWOŚĆ

41 *Jarosław Łapucha* BENEDYKT XVI – ŚWIADEK PRAWDY

46 SPOWIEDŹ OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

DRODZY CZYTELNICY!

Święta Wielkanocne,
które przeżywamy po wielkopostnym przeżywaniu Męki Pańskiej,
objawiają nam cud nadprzyrodzonego życia.

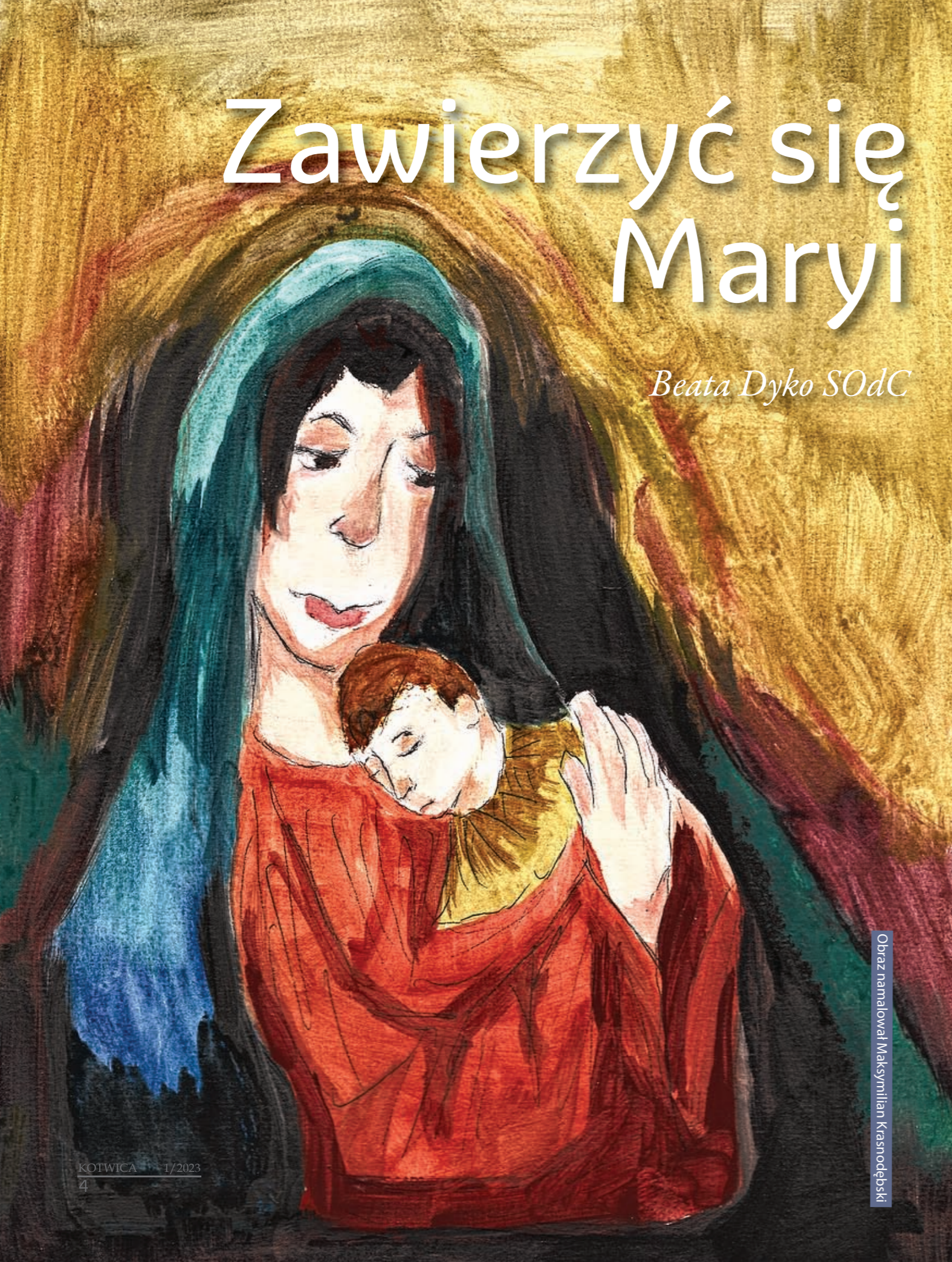
Życzymy Wam zachwytu nad tym wspaniałym misterium,
do którego i my także jesteśmy zaproszeni.

Niech Zmartwychwstały Chrystus
będzie dla Was nadzieją i radością!

Cisi Pracownicy Krzyża
i redakcja „Kotwicy”

Zawierzyć się Maryi

Beata Dyko SOdC



Obraz namalował Maksymilian Krasnodębski

„Czy chcecie ofiarować się Bogu, aby znosić wszystkie cierpienia, które On sam wam ześle jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany i jako prośba o nawrócenie grzeszników?” – Matka Boża w Fatimie.

To jedno z pytań, które Maryja zadała dzieciom w Fatimie. Ostatnio pogłębialiśmy słowa Anioła, który przygotowywał Pastuszków do tego Pierwszego spotkania z Matką Bożą. Czytając uważnie, zauważyliśmy, jak wielkie bogactwo za sobą niosły i jaką głębię posiadały. A co dopiero Objawienia? Tak wiele treści w nich się kryje, które są aktualne także w dzisiejszych czasach.

Jesteśmy w szkole zawierzenia i chciałabym teraz zatrzymać się i pogłębić pierwsze objawienie, które miało miejsce 13 maja 1917 roku.

To był zwykły dzień, Hiacynta z Franciszkiem i Łucją bawili się na szczycie zbocza Cova da Iria. W pewnym momencie dzieci zobaczyły błysk, jakby błyskawicę. Wystraszyły się i podjęły decyzję o powrocie do domu, bo bały się, że nadchodzi burza. Jednak schodząc ze zbocza w kierunku domu, ponownie zauważyły błyskawicę i idąc dalej, ujrzały Maryję. Oczywiście, jeszcze wtedy nie wiedziały, że to była Ona. A Maryja, jak każda Matka, najpierw pragnie uspokoić pastuszków i kieruje do nich słowa: „*Nie bójcie się! Nic złego wam nie zrobię! Jestem z Nieba!*” a następnie wyjaśnia powód swojej obecności. Za każdym razem, jak czytam ten fragment, te właśnie słowa bardzo mnie poruszają, wręcz rozczulają. Matka troszcząca się o dzieci.

Zastanówmy się przez chwilę, jaka była wtedy rzeczywistość, w której Matka Boża zdecydowała się objawić światu. „*Pierwsza wojna światowa, która miała zakończyć wszystkie wojny, groziła unicestwieniem Europy. 5 maja 1917 roku papież Benedykt XV, pragnąc zakończenia działań zbrojnych, rozpoczął odmawianie nowenny do Królowej Pokoju. (...) W niedzielę, w ósmy dzień nowenny, Maryja odpowiedziała na modlitwy papieża (...) i po raz pierwszy ukazała się w Fatimie. Jej orędzie – dające nadzie-*

ję, ale zawierające także surowe ostrzeżenia – skierowane były do całego świata” (A. Apostoli).

I chociaż Maryja się objawia, to przecież wojna wciąż trwa i patrząc na otaczający świat 1917 roku, nic się nie zmienia. Tak jakby Bóg był głuchy na modlitwy i prośby...

Czy nie znamy czegoś takiego z naszego życia? Czy bywają takie prośby, które kierowaliśmy do Boga lub nadal kierujemy i do tej pory czekamy na odpowiedź? Czy czasami nie tracimy przez to cierpliwości i denerwujemy się, że Bóg nie słucha naszych próśb?

Zapewniam Ciebie, Droga Siostró i Drogi Bracie, że Pan Bóg słucha zawsze i też zawsze odpowiada. Tylko my nie zawsze potrafimy zauważyć Jego odpowiedzi. A może masz wrażenie, że im bardziej się modlisz, tym jest gorzej? Wtedy też masz chęć zaprzestać modlitwy? Jeśli czujesz takie rzeczy, jeśli z nimi się mierzysz, to mam dla Ciebie radę: właśnie wtedy trzeba zawierzyć wbrew nadziei. A przekonasz się, że jeśli wytrwasz w modlitwie, zauważysz odpowiedź Boga.

Idźmy dalej. Maryja pyta dzieci, czy chcą ofiarować się Bogu, aby znosić cierpienie jako zadośćuczynienie. Popatrzcie, najpierw uspokaja dzieci, rozmawia z nimi, a następnie zadaje pytanie, które jest kluczowym pytaniem dla nas, nawet w XXI wieku. Skąd takie pytanie w ustach Matki? Bo Bóg pragnie naprawić świat. Chce, by człowiek powrócił do tego, co było kiedyś, kiedy żył z Bogiem w harmonii i zgodzie. Takim narzędziem naprawy jest właśnie cierpienie. Pan Jezus stał się człowiekiem, aby umrzeć za każdego z nas bez wyjątku z miłości. Cierpiął, tak jak cierpi człowiek. To cierpienie ofiarowane Bogu jest doskonałym narzędziem zadośćuczynienia. Pan Bóg daje nam niejednokrotnie wiele okazji do takiego „naprawiania świata”. Nasze choroby,

niepełnosprawności, cierpienia psychiczne, fizyczne, duchowe... – tak wiele tych cierpień na świecie... Ważne jest, by umieć je przyjąć i ofiarować. Od razu dodam, że ani Bogu, ani Maryi nie chodzi o to, byśmy sami sobie szukali dodatkowego cierpienia. Oni pragną, abyśmy potrafili zawierzyć całkowicie nasze życie Bogu i pozwolili na Jego działanie w naszym życiu. Jednak, aby umieć ofiarowywać cierpienie, musimy nauczyć się kochać, tak jak kochał Jezus. Do końca, bezwarunkowo. Św. Jan Paweł II mówił, że: „Cierpienie jest powołaniem do większej miłości”. Dokładnie tak jest. Tylko kochając Boga i drugiego, jesteśmy w stanie ofiarować nasze cierpienia.

Maryja jednak nie kończy na samym pytaniu, ale też ponownie dodaje dzieciom otuchy: „*Będziecie więc musieli wiele cierpieć, ale łaska Boża będzie waszą siłą!*”.

Bardzo mnie denerwują tłumaczenia ludzi lub mówienie osobom, które cierpią: „będzie dobrze”, a już jak słyszę, że „inni mają gorzej”, to wkurza mnie to na maksa. Bóg nie tłumaczy cierpienia. On w to cierpienie wchodzi, dzieli je z nami. Bóg pociesza nas, cierpiąc razem z nami, towarzysząc nam i obdarzając nas swoją łaską, której potrzebujemy, aby znieść to cierpienie. Papież Franciszek niejednokrotnie powtarzał, że kiedy spotyka się z osobami, które cierpią, milczy, bo cóż można powiedzieć?

„Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne pocieszenie przez współcierpiącą miłość Boga, i tak wchodzi gwiazda nadziei” (Benedykt XVI).



TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Następnie Maryja prosi dzieci, by odmawiały różaniec o pokój dla świata i koniec wojny. Jakże aktualne wezwanie, zwłaszcza gdy za wschodnią granicą trwa wojna i w tak wielu innych regionach świata. Rodziny się rozpadają, serce człowieka trwa w grzechu... a Maryja wciąż prosi: odmawiajcie różaniec. Nasze „TAK” powiedziane Jezusowi musi mieć odzwierciedlenie w naszym codziennym życiu, w codziennej modlitwie, która wprowadzi pokój do naszego życia, naszych rodzin, naszych serc.

Ostatnią, wydaje mi się, ważną rzeczą w tym pierwszym objawieniu był gest Maryi. „*Maryja rozłożyła po raz pierwszy ręce, przekazując nam światło tak silne, jak gdyby odblask wychodzący z Jej rąk. To światło przeniknęło do naszego wnętrza, do najgłębszej głębi naszej duszy i spowodowało, żeśmy się widzieli w Bogu, który jest tym światłem, wyraźniej niż w najlepszym zwierciadle*” (s. Łucja, opowiadająca o pierwszym objawieniu).

Niesamowicie piękny i głęboki gest Matki Bożej... Dzieci przyjrzawszy się sobie w Bogu, nie pragnęły niczego więcej jak wielbić Najwyższego. „*Trójco Przenajświętsza, uwielbiam Cię. Mój Boże, mój Boże, kocham Cię w Najświętszym Sakramencie*” (s. Łucja). Światło, które ofiarowała im Maryja, tak naprawdę dało pastuszkom przedsmak świętości, jakiej doznają w Niebie. W rękach Boga czujemy się bezpieczni. To, co do nas mówi wypływa tylko z Jego Miłości do nas. Dlatego tak ważne jest, by słuchać Jego głosu, by przebywając w Jego obecności, uwielbiać Go i trwać przy Nim jak dzieci, w pokorze serca i z miłością.

Patrząc na otaczający nas świat, bardzo często możemy zauważyć, że wielu jest chętnych, by pracować i modlić się za dzieła Kościoła, ale niewielu jest gotowych przyjąć cierpienie. Gdy pojawia się bolesna sytuacja, pragną od niej uciec, a my wiemy, że cierpienie jest szczególnym powołaniem. „*Cierpieć to zwyciężać. Modlić się to zwyciężać. Pracować to zwyciężać. Jednak z tych trzech dróg wiodących do zwycięstwa najbardziej chwalebna jest droga cierpienia*”.

A Ty? Jesteś gotowy każdego dnia ofiarowywać Bogu swoje cierpienia, trudności i próby?

Bł. Luigi mówi dziś do każdego, który być może cierpi:



„Pan Bóg wybrał Ciebie, abyś pozostał z Nim, w Jego Pasji. Ty też, tak jak Madonna, jesteś bliski sercu Jezusa, ponieważ Ty, tak jak i Ona, czynisz wolę Boga. Pan Bóg niczego nie robi ot tak sobie. Ponieważ z bólu – i tu jest to piękno – unosi naszą duszę do Boga, który daje nam prawdziwą wolność i udziela prawdziwego pokoju”.

Niech te słowa będą dla Ciebie, Droga Siostró i Drogi Bracie, zachętą do nieustannego kroczenia za Panem i odkrywania Jego woli w Twoim drogocennym życiu.

„Miej o nim staranie”. Współczucie jako synodalna realizacja uzdrowienia

Papież Franciszek

Drodzy bracia i siostry!

Choroba jest częścią naszego ludzkiego doświadczenia. Może jednak stać się czymś nieludzkim, jeśli jest przeżywana w izolacji i opuszczeniu, jeśli nie towarzyszy jej troska i współczucie. Gdy podążamy naprzód wspólnie, czymś normalnym jest to, że ktoś może poczuć się źle, że będzie musiał się zatrzymać z powodu zmęczenia lub jakiegoś zdarzenia po drodze. To właśnie wówczas, w tych chwilach, widać, jak idziemy: czy jest to rzeczywiście *podążanie razem*, czy też idziemy tą samą drogą, ale każdy na własną rękę, dbając o swoje interesy i pozwalając, aby inni „dali sobie radę”. Dlatego w ten XXXI Światowy Dzień Chorego, w trakcie trwającego procesu synodalnego,

zapraszam was do refleksji nad tym, że właśnie poprzez doświadczenie słabości i choroby możemy nauczyć się podążać razem zgodnie ze stylem Boga, który jest bliskością, współczuciem i czułością.

W Księdze Proroka Ezechiela, w wielkiej wyroczni, która stanowi jeden z głównych punktów całego Objawienia, Pan mówi w następujący sposób: „Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko – wyrocznia Pana Boga. Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, [...] będę pasł sprawiedliwie” (34, 15–16). Doświadczenie zagubienia, choroby i słabości stanowi oczywiście część naszej drogi: nie wykluczają nas z Ludu Bożego,

przeciwnie, wprowadzają nas w centrum uwagi Pana, który jest Ojcem i nie chce stracić po drodze nawet jednego ze swoich dzieci. Chodzi więc o to, by uczyć się od Niego, aby naprawdę być wspólnotą, która podąża razem, zdolną do tego, by nie dać się zarazić kulturą odrzucenia.

Jak wiecie, encyklika *Fratelli tutti* proponuje zaktualizowane odczytanie przypowieści o dobrym Samarytaninie. Wybrałem ją jako element kluczowy, jako punkt zwrotny, aby móc wyjść z „cienia zamkniętego świata” i „myśleć o stwarzaniu świata otwartego” (por. nr 56). Istnieje bowiem głębokie powiązanie między tą przypowieścią Jezusa a wieloma sposobami, jakimi neguje się dzisiaj

braterstwo. W szczególności fakt, że osoba pobita i okradziona zostaje *porzucona* przy drodze, ukazuje stan, w którym pozostawiono zbyt wielu naszych braci i sióstr w chwili, gdy najbardziej potrzebują pomocy. Nie jest łatwo odróżnić, które ataki na życie i jego godność wynikają z przyczyn naturalnych, a które są spowodowane niesprawiedliwością i przemocą. Istotnie, poziom nierówności i dominacja interesów wąskiego grona osób dotyka obecnie każdego środowiska ludzkiego w takim stopniu, że trudno uznać jakiegokolwiek doświadczenie za „naturalne”. Wszelkie cierpienie odbywa się w „kulturze” i pośród jej sprzeczności.

Ważne jest tu jednak rozpoznanie stanu samotności, opuszczenia. Chodzi o okrucieństwo, które można przezwyciężyć wcześniej niż jakąkolwiek inną niesprawiedliwość, ponieważ – jak opowiada przypowieść – do jego wyeliminowania wystarczy chwila uwagi, wewnętrzny odruch współczucia. Dwóch przechodniów, uważanych za osoby religijne, widzi ранego i nie zatrzymuje się. Jednak trzeci, Samarytanin, będący obiektem pogardy, jest poruszony współczuciem i zajmuje się tym nieznanym przy drodze, traktując go jak brata. Czyniąc to, nawet o tym nie myśląc, zmienia stan rzeczy, stwarza świat bardziej braterski.

Bracia, siostry, nigdy nie jesteśmy gotowi na chorobę. A często nawet do przyznawania się, że

jesteśmy coraz starsi. Boimy się bezbronności, a wszechobecna kultura rynkowa popycha nas do tego, by temu zaprzeczać. Dla kruchości nie ma tu miejsca. A zło, wdzierając się w nasze życie i atakując nas, powala nas, nieprzytomnych, na ziemię. Może się więc zdarzyć, że inni nas opuszczą, albo że wydaje nam się, iż musimy ich porzucić, aby nie czuć wobec nich ciężaru. Tak zaczyna się samotność i zatruwa nas gorzkie poczucie niesprawiedliwości, dla

której nawet Niebo zdaje się zamykać. Rzeczywiście, trudno nam trwać w pokoju z Bogiem, gdy niszczy się nasze relacje z innymi i z samymi sobą. Dlatego tak ważne jest, także w odniesieniu do choroby, aby cały Kościół skonfrontował się z ewangelicznym przykładem dobrego Samarytanina, aby stać się wartościowym „szpitalem polowym”: jego misja bowiem, zwłaszcza w okolicznościach historycznych, które przeżywamy, wyraża się w sprawowaniu opieki. Wszyscy jesteśmy delikatni i wrażliwi; wszyscy potrzebujemy tej współczującej uwagi, która potrafi się zatrzymać, zbliżyć, uzdrowić



Klaudiusz podczas rehabilitacji u Cichych Pracowników Krzyża

i podnieść. Sytuacja, w jakiej znajdują się chorzy, jest więc apelem, który przerywa obojętność i spowalnia krok tych, którzy idą naprzód, jakby nie mieli sióstr i braci.

Światowy Dzień Chorego nie wzywa jedynie do modlitwy i bliskości z cierpiącymi; ma również na celu uwrażliwienie Ludu Bożego, instytucji służby zdrowia i społeczeństwa obywatelskiego na nowy sposób wspólnego podążania naprzód. Przytoczone na początku prorocstwo Ezechiela zawiera bardzo surowy osąd priorytetów tych, którzy sprawują nad ludźmi władzę ekonomiczną, kulturalną i wykonawczą: „Nakarmiliście się mlekiem, odzialiście się wełną,

zabiliście tłuste zwierzęta, jednakże owiec nie paśliście. Słabej nie wzmocnialiście, o zdrowie chorej nie dbaliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zabłąkanej nie sprowadziliście z powrotem, zagubionej nie odszukiwaliście, a z przemocą i z okrucieństwem obchodziliście się z nimi” (34, 3–4). Słowo Boże jest zawsze oświecające i aktualne. Nie tylko w oskarżaniu, ale także w tym, co proponuje. Zakończenie przypowieści o dobrym Samarytaninie sugeruje nam bowiem, w jaki sposób realizowanie braterstwa, zapoczątkowane przez spotkanie twarzą w twarz, może być poszerzone na zorganizowaną opiekę. Gospoda, karczmarz, pieniądze, obietnica wzajemnego informowania się o stanie chorego (por. Łk 10, 34–35): to wszystko każe nam myśleć o posłudze kapłanów, pracy personelu służby zdrowia i opieki społecznej, zaangażowaniu członków rodzin i wolontariuszy, dzięki którym każdego dnia, w każdej części świata, dobro przeciwstawia się złu.

Lata pandemii zwiększyły nasze poczucie wdzięczności wobec tych, którzy każdego dnia pracują na rzecz zdrowia i badań. Ale nie wystarczy wyjść z tak wielkiej zbiorowej tragedii poprzez uhonorowanie bohaterów. Covid-19 wystawił na próbę tę wielką sieć naszych umiejętności i solidarności oraz ukazał strukturalne ograniczenia istniejących systemów opieki społecznej. Wdzięczności musi zatem



towarzyszyć aktywne poszukiwanie w każdym kraju strategii i środków, aby każdy człowiek miał zagwarantowany dostęp do opieki i podstawowe prawo do zdrowia. „Miej o nim staranie” (Łk 10, 35) – zaleca gospodarzowi Samarytanin. Jezus powtarza to także każdemu z nas, a na koniec przypomina: „Idź i ty czyn podobnie!”. Jak podkreśliłem we *Fratelli tutti*, „przypowieść ta ukazuje nam, przy pomocy jakich inicjatyw można odbudować wspólnotę, poczynając od mężczyzn i kobiet, którzy utożsamiają się z kruchością innych, którzy nie pozwalają na budowanie społeczeństwa wykluczenia, ale stają się bliźnimi, podnosząc upadłych i przywracając ich społeczeństwu, aby dobro było wspólne” (n. 67). Istotnie „zostaliśmy stworzeni do pełni, którą można osiągnąć tylko w miłości. Żyć obojętnie

w obliczu cierpienia, to nie jeden z możliwych wyborów” (n. 68).

Także 11 lutego 2023 r. patrzemy na sanktuarium w Lourdes jak na prorocstwo, lekcję powierzoną Kościołowi w sercu współczesności. Liczy się nie tylko to, co dzieje się i nie tylko ten, kto produkuje. Osoby chore znajdują się w centrum Ludu Bożego, postępując razem z nim jako prorocstwo ludzkości, w której każdy jest cenny i nikogo nie wolno odrzucać.

Wstawiennictwu Maryi, Uzdrowieniu Chorych, zawierzam każdego z was, którzy jesteście chorzy; was, którzy opiekujecie się nimi w rodzinie, poprzez pracę, badania naukowe i wolontariat; was, którzy angażujecie się w nawiązywanie osobowych, kościelnych i obywatelskich więzi braterstwa. Wszystkim serdecznie przekazuję moje Apostolskie Błogosławieństwo.

LOURDES – 160 lat od objawień

Kard. João Braz, abp José Rodríguez Carballo OFM

Drodzy Konsekrowani i Konsekrowane, ten Dzień jednoczy nas ze wszystkimi wspólnotami życia konsekrowanego rozszanymi po całym świecie, pielgrzymami na tej samej ziemi, która nas utrzymuje i na której przeżywamy tę historię, i która stawia przed nami wyzwania. Bóg nadal wzywa nas do konsekracji naszego życia w różnych jego wyrazach, które wzajemnie się uzupełniają i wzbogacają, a które są przede wszystkim darem dla Kościoła. Instytuty życia konsekrowanego (zakonne, monastyczne, kontemplacyjne, świeckie, „nowe instytuty”), *Ordo virginum*, pustelnicy i stowarzyszenia życia apostołowego wyrażają całość życia konsekrowanego, które przekłada Ewangelię na konkretną formę życia, potrafi odczytywać znaki czasu oczami wiary i które

stara się odpowiadać z dynamiczną wiernością (por. VC, 37) na potrzeby Kościoła i świata.

[...] Misja prowadzi nas do pełni naszego chrześcijańskiego powołania, daje nam możliwość powrotu do stylu Boga, który „jest bliskością, współczuciem i czułością” wyrażoną w słowach, w obecności, w więzach przyjaźni. Nie możemy oddzielić się od życia; konieczne jest, aby ktoś zajął się „kruchością i ubóstwem naszych czasów, lecząc rany





i uzdrawiając zranione serca balsamem Boga" (Papież Franciszek, Refleksja na rozpoczęcie drogi synodalnej, 9 października 2021 roku). „Misja jest tłem życia chrześcijańskiego: ożywia je i oczyszcza" (Papież Franciszek, Audycja generalna, 11 stycznia 2023 r.). Aby przeżywać misję na sposób Boga jako życie konsekrowane, potrzebujemy tchnienia Ducha Świętego, aby ożywił naszą konsekrację, aby „poszerzył przestrzeń naszego namiotu", aby nie pozwolił, by pragnienie wyjścia i dotarcia do innych by głosić Ewangelię, osłabło lub przyćmiło się, aby rozpałił w nas na nowo ogień misyjny. On jest prawdziwym protagonistą misji i jednocześnie tym, który zachowuje świeżość naszej wiary, aby ona nie obumarła.

Ten Dzień wzywa nas, jako osoby konsekrowane, do postawienia sobie pytania: Czy wzywamy Ducha Świętego z mocą i często prosząc Go, aby rozpałił w naszych sercach ogień misyjny, zapal apostołski, pasję dla Chrystusa i dla ludzkości? Czy czujemy się przynagleni, by „oznajmiać coś ujrze-li i usłyszeli" (1 J 1, 3)? Czy odczuwamy tęsknotę za Chrystusem? Czy cierpimy i ryzykujemy w zgodzie z Jego pasterskim sercem? Czy jesteśmy gotowi rozszerzyć przestrzeń naszego namiotu, iść razem? A przede wszystkim zadajemy sobie pytanie: czy to Osoba Jezusa, Jego uczucia, Jego współczucie, pobudzają nasze serca? Od zawsze, także w tych ostatnich latach, osoby konsekrowane przyjmowały te same uczucia co Jezus, które prowadziły ich do oddania życia za braci i siostry. W tym dniu celebруем ich krew przelaną w jedności z Chrystusem, która jest bardziej wymowna niż wszelkie rozmowy o misji. Obok nich jest też krew przelana przez ofiary wojny, przemocy, głodu i niesprawiedliwości. My, którzy dzień po dniu dotykamy Bożego zbawienia, przeżywamy misję jako darmowy dar dla innych ze wszystkiego, czym jesteśmy i co posiadamy. My, którzy dotykamy „cierpiącego i chwalebego ciała Chrystusa w historii każdego dnia", rozszerzamy przestrzeń naszego namiotu i w ten sposób dzielimy się



„przeznaczeniem nadziei, tym niewątpliwym tonem, który rodzi się ze świadomości, że towarzyszy nam Pan. Jako chrześcijanie nie możemy zatrzymać Pana dla siebie: misja ewangelizacyjna Kościoła wyraża swoją integralną i publiczną wartość w przekształcaniu świata i w trosce o stworzenie" (Papież Franciszek, Orędzie na Światowy Dzień Misyjny, 6 stycznia 2021 r.). Gdziekolwiek jesteśmy, ale jednak jesteśmy, to jesteśmy misją, jeśli Boża Miłość jest w naszych sercach. Misja rozszerza przestrzeń naszego namiotu i uczy nas wzrastać w szczerzej harmonii, wzmacniając nasze więzi, idąc razem, z troską Maryi i Jej głęboką radością. Razem, w komunii i w uczestnictwie, jesteśmy Bożą Misją!

8 grudnia Cisi Pracownicy Krzyża odnowili swoje TAK

Weszliśmy w kolejny rok przeżywania naszego oddania siebie Jezusowi przez ręce Maryi. W różnych częściach Polski i świata, podczas Uroczystości Niepokalanego Poczęcia złożyliśmy przyrzeczenia czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Dla wspólnoty w Polsce było to szczególne wydarzenie. W tym dniu po raz pierwszy swoją konsekrację miała Klaudia, która oddała swoje życie Bogu przez ręce Maryi, pragnąc żyć charyzmatem bł. Luigiiego Novarese. Wszystko to miało miejsce w Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu, zwanym „Częstochową Dolnego Śląska". Swoje coroczne przyrzeczenia w tym samym dniu, w „ciszy swojej izdebki", składali: s. Beata, s. Wioletta, br. Jonasz.

W obecności parafian z Pruszcza Gdańskiego i Apostolatu Centrum Ochotników Cierpienia złożył je też ks. prałat Stanisław Łada – duszpasterz chorych i niepełnosprawnych, który w tym roku obchodzić będzie pięćdziesięciolecie kapłaństwa.

Bóg zjednoczył nas w tym roku po raz kolejny w braterstwie miłości i jedności charyzmatu bł. Luigiiego Novarese i razem z Niepokalaną cieszy się każdym i każdą z nas. Z serca dziękujemy za obecność – tę duchową i fizyczną – członkom CVS oraz wszystkim ludziom dobrej woli. Niech Bóg, który „widzi w ukryciu", udzieli Wam wszelkich potrzebnych łask na 2023 rok.

ODNOWIĆ NADZIEJĘ – rekolekcje CVS

Krystyna Kowalska

W dniach 25–27 XI 2022 r. przeżyaliśmy kolejne rekolekcje Centrum Ochołników Cierpienia w Głogowie. Dom „Uzdrowienie Chorych” jest dla nas miejscem szczególnym i niepowtarzalnym. Pobyt tutaj pozwala nam spotkać Jezusa–lekarza, który opatruje nasze rany, zaspokaja nasze pragnienia, troszczy się o stan duchowy każdego z nas. Każda minuta tutaj dodaje nam sił, wiary i nadziei. To tutaj czujemy się jak w Bożej Rodzinie.

W rekolekcjach uczestniczyło ok. 70 osób: to apostołaty z różnych diecezji – zielonogórsko-go-rzowskiej, poznańskiej, radomskiej, legnickiej, wrocławskiej. Prowadzącym rekolekcje był ks. Henryk, długoletni kapłan, od 17 lat zaprzyjaźniony z Cichymi Pracownikami Krzyża. Jest kapłanem odpowiedzialnym za wspólnoty osób niepełnosprawnych i chorych w diecezji gliwickiej. Bogaty program rekolekcji o tematyce „odnowić nadzieję, służyć człowiekowi”, codzienna Eucharystia, ciekawe konferencje, wszędzie panująca dobroć napełniły nas radością i zaufaniem.

Duchowa siłownia

Rekolekcje to czas naszych przemyśleń, przemiany serca, odzyskiwanie świeżości naszego „wnętrza”.



Zmaganie się ze sobą. Dokonywaliśmy tego w „duchowej siłowni”, którą na okres rekolekcji stała się kaplica, a w niej Najświętszy Sakrament. To tam na nowo zapraszaliśmy Pana Jezusa i Maryję, by zastanawiać się nad sobą i swoim życiem, zadawać pytania: „Czy jestem szczęśliwa?”, „Czy akceptuję siebie?”. Towarzyszyli nam w tej drodze: Jeremiasz, św. Jan Chrzciciel i najważniejsze z osób: Jezus i Maryja.

Jeremiasz, to człowiek niepasujący do swoich czasów. Naród wybrany pogrążył się w upadku moralnym, lekcewał prawa Boże. Bóg wybrał Jeremiasza, zlecając mu misję głoszenia prawdy. Jeremiasz broni się, mówi o swoich słabościach i niedoskonałościach – namawia Stwórcę, by wycofał się ze swojego planu. Słyszysz: „ukształtowałem cię w łonie matki, zna-

łem cię... prorokiem narodów ustanowiłem” (por. Jr 1, 5). Bóg powołuje i kształtuje już w łonie matki! Jeremiasz, pomimo niezrozumienia i niezdecydowania, głosi słowo Boże. To prorok głoszący wbrew sobie. Wiele wycierpiał, jednak Bóg, który go wybrał, nigdy nie opuścił Jeremiasza. Pocieszał go i otulał swoją miłością.

My też zostaliśmy powołani już w łonie matki, dlatego mamy być posłuszni, pokorni i oddani takiemu rodzajowi służby. Dzisiejszy świat potrzebuje dobroci i ciepła, aby zwyciężyć niepokój i zło. To jest naszą misją, która w niczym nie ustępuje misji wyznaczonej Jeremiaszowi przez Boga. Mówiąc i świadcząc dobro i ciepło, gdy dookoła panuje zło i chłód nienawiści, może spotkamy się jak Jeremiasz z odrzuceniem i sprzeciwem.

W mojej „siłowni duchowej” zadaję pytania: co mam czynić? jak żyć?, co było nie tak?, czy potrafię żyć w prawdzie przed Bogiem? Słyszę, że w kolejce do św. Jana Chrzciciela ustawiają się tłumy, byli celnicy, żołnierze, ale nie było wielkich tamtego świata (Łk 3, 1–18). W tej kolejce i ja się ustawiam, nie osądzam, pytam „Janie, co mam czynić?” Jan zachęca, aby nie rezygnować, aby zostać na swoim miejscu i żyć normalnie. „Nie czyńcie nic więcej nad to, co wam rozkazano” (Łk 3, 13).

Co jest normalnością w XXI wieku? My tak daleko odbiegliśmy od normalności, że już nie wiemy, co jest normalne. „Dziwny jest ten świat”. Należy jednak znaleźć siebie w tej nienormalności – być kochającym mężem, żoną, babcią, sumiennym pracownikiem, studentem, dobrym sąsiadem. O tym mówi św. Jan Chrzciciel: „Powróć do normalności” – uczciwości, wierności w codziennym życiu. Wracanie do normalności zaczyna się od siebie. „Janie, cóż mamy czynić?” – Powróć do normalności. Prawdziwa normalność jest bliskością z Panem Jezusem i poświęceniem temu, co jest moim obowiązkiem. Przebywanie w kuchni czy na uniwersytecie, obieranie ziemniaków czy uczenie się – wszystko w takim samym stopniu przyczynia się do mojego uświęce-

nia, jeśli jest to wola Boża. Nic nie jest dla Boga za małe, prostackie czy bezużyteczne. Maryja, której tak mocno zawierzył bł. Luigi Novarese, mówiła, że nasza codzienność jest ważna, powinniśmy w niej czynić wszystko, co Pan Jezus nam powie.

Bogacz staje przed Panem Jezusem i pyta „Nauczycielu dobry, co powinienem uczynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Łk 18, 18). Jezus spojrzawszy na niego z miłością i powiedział „Jednego ci jeszcze brak: sprzedaj wszystko, co masz... i chodź za mną” (Łk 18, 22). Bogacz nie wytrzymał i odszedł. Dobra materialne nie są najważniejsze. Człowiek musi dawać dobro, które ma w sobie – możemy podzielić się bliskością, czasem, otwartością. W „siłowni” zadaję sobie pytanie: Czy ja potrafię oddać wszystko, co przysłał mi Boga? Czy potrafię zrozumieć drugiego człowieka? Kim jest dla mnie bliźni? Czy jak Samarytanin (Łk 10, 25–37) jestem wrażliwa i ofiarna. Samarytanin, widząc na drodze pobitego i leżącego człowieka, zbacza z drogi, bo „wzruszył się głęboko”. Opatrzył mu rany, zalał oliwą i winem i zawiózł do gospody. Jego wzrok stał się miłością. Samarytanin wskazał wymiary miłości – nie tylko współczuł, ale okazał wrażliwość na drugiego człowieka, uaktywnił się. Stał się człowiekiem ofiarnym, nie myślał, czy to się opłaca.

Przejrzyj się w lustrze Bożego miłosierdzia i zobacz, co powinnam zmienić, co mnie zniewala. Czy skupiam się na tym, czego mi brakuje, a zapominam podziękować Bogu za to, co mam? Można mieć niewiele, a być bogatym.

Wiele pytań zadawaliśmy w naszej siłowni duchowej, poszukiwaliśmy prawdy. Wiele pytań zostało bez odpowiedzi, ale wiemy, że Pan Jezus chce, abyśmy byli nieskończenie radośni w Jego służbie miłości.

Jesteśmy wdzięczni siostrzom Cichych Pracowników Krzyża i ks. Henrykowi za to, że mogliśmy wspólnie przeżywać te rekolekcje. Za bezmiar tych łask, dziękujemy Ci, Panie Boże!

Pokój Ci wieczny, Marysiu

Krystyna Kowalczyk

*„Nie czekajcie, ja nie wrócę, nie spieszcie się, ja poczekam.
Pokój Ci wieczny w cichej krainie, gdzie ból nie sięga,
gdzie tza nie płynie, gdzie słyszysz Boga głos serdeczny –
Pokój Ci wieczny”*



21 grudnia 2022 roku Pan powołał Marię do siebie. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za dar życia Marii, za jej miłość do Serca Pana Jezusa i Maryi Niepokalanej, za jej świadectwo żywej i głębokiej wiary z Panem Bogiem, za jej niestrudzony entuzjazm i wytrwałość w szerzeniu charyzmatu Błogosławionego Luigiego Novarese.

Droga Mario, wierzymy, że jesteś obok Błogosławionego Luigiego Novarese, wszystkich Siewców Nadziei, ks. Janusza Małskiego i wielu innych naszych braci i siostr, którzy już odeszli do Pana. Wiemy, że wspierasz nas w codziennych zmaganiach, a także wypraszasz u Boga potrzebne nam łaski do kroczenia drogą ku świętości, przypominając nam, że akceptując cierpienie własnej choroby (a miałaś ich wiele), także nasza niepełnosprawność może być drogą do nieba. Wierzymy, że Ty, Mario, pomożesz kroczyć do przodu naszemu Stowarzyszeniu CVS.

Maria na zawsze pozostanie w naszej pamięci i sercu. W życiu kierowała się uczciwością, była bar-



dzo wrażliwa na krzywdę ludzką. Zawsze proponowała swoje wsparcie i pomoc. Jej odejście pozostawiło pustkę w naszych sercach.

Twoje życie stanowiło dla mnie drogowskaz, który na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Choć nigdy nie mówiliśmy sobie tego wprost, to jednak zawsze wiedzieliśmy, jak wiele dla siebie znaczymy. Bardzo się cieszę, że stanęłaś na mojej drodze, gdzie razem przeżyliśmy bardzo dużo pięknych chwil. Maria była prawdziwym Ochotnikiem Cierpienia, ona nigdy nie narzekała na swój los, a swoje cierpienie ofiarowała Bogu. Organizowała dla nas pielgrzymki krajowe i zagraniczne, nie mogła się doczekać wyjazdu, by być blisko nas. Nasze wspólne wyjazdy, a było ich bardzo dużo, umacniały naszą przyjaźń, zawsze mieszkaliśmy w jednym pokoju. Nasze rozmowy i zwierzenia często trwały do rana.

Znałam Twoje życie od podszewki, nie było ono łatwe, ale dzięki głębokiej wierze dałaś radę pokonywać wszelkie trudności. Ulubionym Twoim miejscem był Głogów, gdzie czułaś się jak rybka w wodzie.

Dużą pomocą w jej życiu był ks. Grzegorz Królkowski, który był zawsze blisko niej, pomagał jej rozwiązywać problemy dnia powszechnego. Odeszła za wcześnie..., a to uświadomiło nam, jak kruche jest nasze życie.

Droga Mario, dziękuję Ci za to, że byłaś z nami, i już tęsknimy za Tobą. Na zawsze zostaniesz w naszym sercu. Pomagaj nam z Domu Pana. Spoczywaj w pokoju.



Zobaczyć Wschodzące Słońce Chrystusa Msza święta w dniu pogrzebu śp. Marii Piechowskiej

Ks. Zbigniew Kulesz

„Nawiedzi nas z wysoka Wschodzące Słońce” (Łk 1, 67-79). Śmierć Marii przypomina o celu ostatecznym, do którego wszyscy się przygotowujemy, o spotkaniu z Bogiem. Życie Marii, jej Adwent, jej oczekiwanie dobiegło końca. Spotykamy się dzisiaj ze sprzecznymi uczuciami w nas. Dzień Wigilii gromadzi nas w kościele parafii pw. Trójcy Świętej, z jednej strony w święto rodzinne, niosące radość ze spotkania z tymi, których kochamy, z drugiej strony towarzyszy nam smutek przy pożegnaniu tak bliskiej nam osoby, jaką jest dla nas Maria – mama, babcia, krewna, przyjaciółka, sąsiadka.

Maria Piechowska (zd. Wieczorek) urodziła się w 1949 roku w Elblągu, zmarła również w Elblągu, w 2022 roku. W 1962 roku ukończyła muzyczną szkołę podstawową, w 1966 roku technikum ekonomiczne w Braniewie, w 1969 roku – bankowość i operacje walutowe w Olsztynie. W 1970 roku zawarła związek małżeński. Małżonkowie doczekali się dwójki dzieci oraz dwóch wnuczek. Jak każdy człowiek, Maria pragnęła szczęścia własnego i swojej rodziny. Plany i marzenia przerwane zostały poprzez wypadek 1979 roku, w którym straciła wła-

dstę chodzenia. Życie i plany młodej kobiety, żony, matki zostały zmienione na zawsze. Jej życie i całej rodziny zmieniło się na zawsze.

To bolesne i niezrozumiałe wydarzenie spowodowało u niej bunt i kryzys wiary. W tym momencie życia mogłem ją spotkać po raz pierwszy podczas wizyty duszpasterskiej w jej domu przy ul. Malborskiej. Trudne spotkanie i rozmowa pełna bólu, gwałtownych uczuć, głównie złości, pytań, na które trudno było odpowiedzieć... Pozostając w domu, w łóżku, nie mogąc się poruszać samodzielnie, zgodziła się

ostatecznie po namowach na spotkania w pierwsze piątki miesiąca. I tak, powoli, dzięki łasce Bożej, pomocy ludzi, po wielu rehabilitacjach postępowało jej zdrowienie na ciele i duszy. Dzięki własnym wysiłkom i silnej woli zaczęła jeździć na wózku a później nawet na krótkich odcinkach poruszać się o kulach. Pomimo licznych chorób i trwałych dolegliwości, wywołanych na skutek urazów po wypadku, w jej życiu i funkcjonowaniu następowały wyraźne zmiany na lepsze.

Udział w życiu religijnym i społecznym stawał się coraz bardziej aktywny i intensywny. W roku 1992 podjęła pracę, pełniąc dyżury w kancelarii, w powstałej w 1989 roku parafii pw. Trójcy Świętej w Elblągu w dzielnicy Zatorze, do której należała. Prowadziła kronikę parafialną od pierwszych dni istnienia parafii, pieczołowicie dokumentowała wszystkie wydarzenia życia parafialnego. Angażowała się coraz bardziej w życie duchowe poprzez udział w rekolekcjach organizowanych w ramach Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Należała do wspólnoty Żywego Różań-



ca i prowadziła jedną różę, jako zelatorka. Należała do Apostolstwa Matki Bożej Patronki Dobrej Śmierci, ale swoje prawdziwe powołanie odnalazła, angażując się aktywnie w Stowarzyszeniu Ochotników Cierpienia, skierowane do chorych. Założone przez księdza Luigiego Novarese ma na celu naśladowanie przez członków dobrowolnej ofiary Jezusa, ze świadomością wartości jej odkupieńczego cierpienia dla zbawienia każdego człowieka. Maria ściśle współpracuje z ks. Grzegorzem Królikowskim, z ks. Stanisławem Ładą, z ks. Januszem Małskim.

Wyjazd do Rzymu i uczestniczenie w tygodniowych rekolekcjach w Re w 1992 roku przemienił i ukierunkował jej życie. W tym samym roku została mianowana dekretem biskupa Andrzeja Śliwińskiego przewodniczącą diecezjalną Ochotników Cierpienia. Ponadto podjęła również funkcję prezesa parafialnego koła Towarzystwa Przyjaciół KUL, od września również tego roku prezesa Koła Misyjnego. Stała się współorganizatorem pierwszego światowego Dnia Chorych. W każdą pierwszą sobotę miesiąca organizowała spotkania dla chorych w domu parafialnym. Brała aktywny udział w zjazdach rad diecezjalnych Ochotników Cierpienia w Głogowie,

współorganizowała wczaso-rekolekcje oraz co roku rekolekcje wielkopostne i adwentowe dla chorych w parafii. Zaangażowała się w przygotowanie pielgrzymki Ojca Świętego do Elblągu w 1999 roku. Pracowała również w referacie pielgrzymek zagranicznych kurii diecezjalnej w Elblągu. Poza tym stale aktywnie bierze udział w życiu parafialnym, udziela wywiadów w różnych czasopi-

sach sama również pisze artykuły do czasopism religijnych i świeckich. Redaguje sama gazetkę dla chorych Twój Brat.

Pomimo cierpienia fizycznego i chorób, udręk wewnętrznych i zwątpień, życie jej staje się zrozumiałe, pełne sensu, przeniknięte wiarą. Maria, pomimo cierpienia i bólu, pomimo licznych pobytów w szpitalu i stałych rehabilitacji prowadziła życie przeniknięte wiarą. Spędza sama dużo czasu na modlitwie i adoracji Najświętszego Sakramentu. Jej postawa i wysiłek w diecezji i środowisku społecznym zostają dostrzeżone poprzez przyznanie nagrody

TUS dla Stowarzyszenia, złożonej na jej ręce 7.10.2011 r. jako prezesa. Pomimo tak wszechstronnego zaangażowania apostolskiego rodzina i prowadzenie domu, były stale na pierwszym miejscu. Dbała o porządek, który sama utrzymywała oraz o codzienne posiłki, które przyrządzała. Dzieci Beata i Sławek, również wnuczki mogą najwięcej powiedzieć, jak bardzo była oddana i pełna poświęcenia. Klimat domu odzwierciedlał jej piękno, dobroć i ciepło. To kilka faktów i wspomnień. Każdy z nas ma własne i osobiste doświadczenie spotkania z Marią. Najwięcej zostaje na pewno w sercach najbliższych, rodziny. Całą prawdę zna Pan Bóg.

Dzisiaj, w wigilię Narodzenia Pańskiego, stajemy wraz z rodziną jako wspólnota parafialna, dziękując Bogu za obfity dar życia śp. Marii. Pan Bóg mówi do każdego z nas w swoim Słowie. Dzisiejsza Ewangelia, a w niej kanyk Zachariasza, dzisiejszy psalm są uwielbieniem Boga w jego planie zbawienia, poprzez przyjście Jezusa przed dwoma tysiącami lat. Nadal dokonuje się to spotkanie ze Zbawicielem w życiu każdego z nas. W każde Święto Bożego Narodzenia przeżywamy to uroczyste. Pan Bóg jest Emanuelem – Bogiem z nami. Przychodzi w czasie tej Mszy Świętej, będzie przychodził i mieszkał w nas. Pragnie, abyśmy doświadczali mocy Jego słowa i obecności, tak jak doświadczył Zachariasz, jak doświadczyła tego w swoim życiu nasza siostra Maria. Bóg przychodzi, aby mnie nawiedzić i wyzwolić z niewoli moich nieuporządkowanych spraw i relacji. Pan Bóg może wzbudzić moc zbawczą w mojej rodzinie, w moim otoczeniu, w pracy, tam, gdzie mnie postawił.

Bóg przychodzi, aby wyzwalać mnie od zagrożeń, obronić przed wrogami, uwolnić od lęków. Przychodzi, jak słońce wschodzące, aby rozproszyć moje mroki grzechu, ale przede wszystkim, aby przywrócić mi pokój. On przynosi pokój, którego ja i nikt sam nie może sobie zapewnić. Przychodzi, abym doświadczając Jego serdecznej litości, miłości miłosiernej, którą mi okazuje. Przychodzi



z nadzieją, której spełnienie nastąpi w spotkaniu z Nim wieczności. Ufamy, że Maria i my wszyscy osiągniemy to spełnienie (Elbląg 24.12.2022 r.).

Marysia – mój profesor cierpienia

ks. Grzegorz Królikowski

Panu Bogu dzisiaj dziękuję, że postawił na mojej drodze NAJWIĘKSZEGO OCHOTNIKA CIERPIENIA, jakim była śp. Marysia Piechowska. Kiedy byłem na drugim roku studiów Gdańskiego Seminarium Duchownego, z moim rodzinnym proboszczem, ks. Stanisławem Ładą pojechałem do Głogowa na poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Domu Uzdrawienia Chorych.

Tam poznałem Marysię – człowieka skromnego, cierpiącego, ale uśmiechniętego. Żartowaliśmy, że jesteśmy sąsiadami w diecezjach gdańskiej i warmińskiej. Po PIĘCIU latach spotkaliśmy się w diecezji elbląskiej we wspólnym dziele CVS.

Marzyłem o tym, aby być asystentem chorych, o co prosiłem bpa Jana Styrnę. Marysia była dla wspólnoty CVS i dla mnie osobiście PROFESOREM nauk medycznych, bo jakiegokolwiek choroby człowiek może przyjąć na swoje ciało, to ONA miała. Ale to wszystko, co przychodziło, było dla NIEJ łaską Pana Boga, tak to odbierała i tak mówiła. Była motywatorem do jeszcze większej służby chorym poprzez wczaso-rekolekcje w Głogowie, pielgrzymki krajowe i zagraniczne, rekolekcje nad morzem, nad jeziorami czy w lasach. Dzisiaj można powiedzieć, że za jej pracą kryją się tysiące osób, które usłyszały o dziele Boga za wstawiennictwem bł. Luigiego Novarese.



Kiedy odwiedzałem Ją w szpitalu, szczególnie w czasie ostatniego pobytu, z uśmiechem mówiła o swoim odejściu do wieczności, że Pan Bóg jest kochany i Ona nie boi się śmierci.

Brakuje jej we Wspólnocie CVS, brakuje jej wózka, który składałem do swojego samochodu, kiedy jechaliśmy na różne wydarzenia. Gdy jadę ulicą obok JEJ mieszkania, głowa sama odwraca się w tę stronę i mówię: Dobry Jezus, a nasz Panie, daj JEJ wieczne spoczywanie.

Nowa szata graficzna naszej strony www.cisi.pl

Cisi Pracownicy Krzyża

Z radością informujemy, że nasza strona internetowa ma nową szatę graficzną. Strona Cichych Pracowników Krzyża po raz pierwszy opublikowana została w internecie 9 grudnia 2002 roku. W zeszłym roku obchodziła swój skromny jubileusz 20-lecia powstania.

Idąc z duchem czasu, robiliśmy wszystko, aby strona była udoskonalana i wyglądała pięknie, a także odpowiadała aktualnym standardom w świecie internetu. Dlatego też postanowiliśmy ponownie zmienić jej szatę graficzną, by była bardziej przejrzysta, czytelna i kolorowa.

A jak wygląda nasza strona aktualnie? Przekonacie się sami, wchodząc na www.cisi.pl Już na wstępie strony powita Was cytata do refleksji, następnie schodząc w dół pojawią się kafelki z różnymi tytu-

łami, w które warto kliknąć, a które przeniosą Was w inne, równie ciekawe, rejony strony. Poniżej kafelków znajdują się aktualności.

Jeśli jeszcze nie byliście na naszej stronie po jej odświeżeniu to zapraszamy Was serdecznie.

Prosimy również o wiadomości z Waszych apostołów wraz ze zdjęciami i tekstami na stronę. Dzielmy się tym, czym żyjemy, co robimy i czego doświadczamy w naszych Centrach Ochootników Cierpienia, byśmy wspólnie się ubogacali, a także czuli się wszyscy jedną rodziną nawarezjańską.

Maile z Waszymi materiałami na stronę lub do Kotwicy przesyłajcie na adresy:

S. Beata: beatadyko@gmail.com

S. Ewa: ewafigura@op.pl



Obłóczyny Łukasza Kozakiewicza

Cisi Pracownicy Krzyża



Przyjęcie stroju duchownego i posługi lektoratu to zawsze ważny etap w życiu każdego alumna przygotowującego się do drogi kapłańskiej. Tak też się stało w dniu 26 lutego o godz. 12.00, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, kiedy to Łukasz Kozakiewicz, kleryk pochodzący z parafii kolegiackiej, przeżył to wydarzenie wraz z klerikiem Adamem i wspólnotą Wyższego Seminarium Duchownego z Gorzowa Wlkp.

W tym uroczystym dniu towarzyszyli mu jego rodzice i rodzina, a także parafianie kolegiaty, którzy na Mszę Obłóczynową przyjechali do Paradyża autokarem wraz ze swoim proboszczem ks. Rafałem Zendranem. We Mszy Św. uczestniczyły Siostry od Cichych Pracowników Krzyża z s. Małgorzatą Małską (przełożoną wspólnoty) na czele.

Parafianie, którzy zdecydowali się wziąć udział w tej uroczystości, przywieźli ze sobą upieczone ciasto i tort. Po zakończonym obiedzie kleryk Łukasz przyjął od wszystkich życzenia, które zostały wypowiedziane z wielkim wzruszeniem, radością i do tego wzmocnione wspólnym śpiewem „*Plurimos annos*”.

Do śpiewu, modlitwy i życzeń dołączył się też ks. bp. Paweł Socha, któremu najbardziej podobała się pieśń „*Wystarczyła ci sutanna uboga*”.

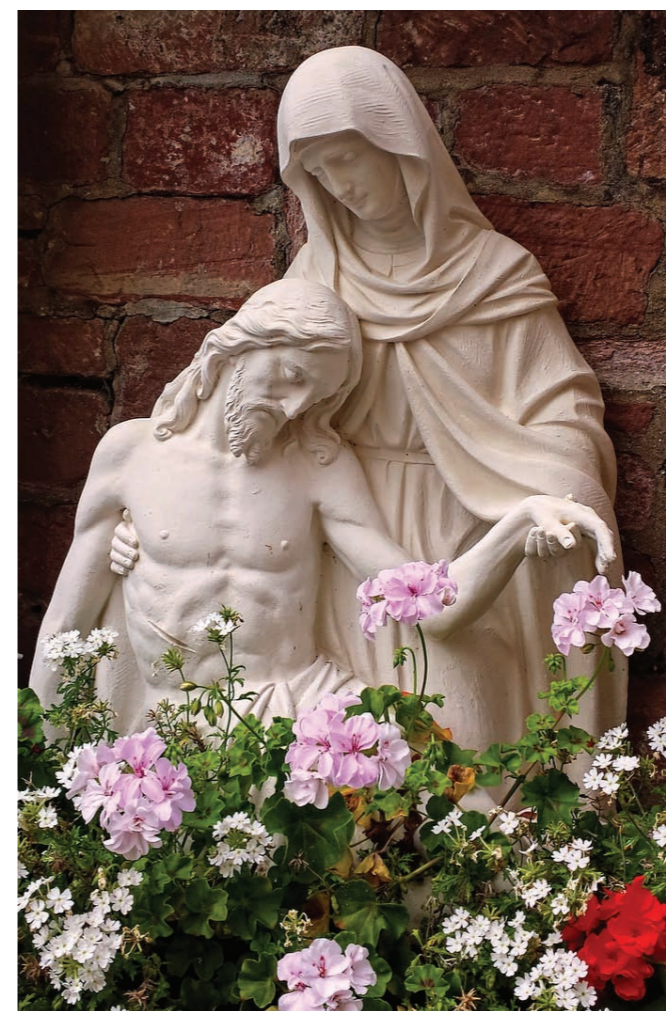
Kleryk Łukasz – jak wszyscy zauważyliśmy – był bardzo poruszony i szczęśliwy.

Życzymy mu pięknej, a zarazem odpowiedzialnej drogi ku Kapłaństwu Chrystusowemu, którą dzisiaj polecaliśmy w każdej modlitwie podczas tej pielgrzymki i zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej.

„Wiesz..., że Cię Kocham”

Emilia

Mam na imię Emilia, od urodzenia jestem osobą niepełnosprawną i poruszam się na wózku inwalidzkim. Od samego początku, jak tylko pamiętam, uczestniczyłam z rodziną (rodzice, siostra i brat) we Mszy Świętej. Na początku nie rozumiałam, co się dzieje, ale mi się podobało – tym bardziej, że brat służył przy ołtarzu – to moje zaciekawienie tym, co się tam dzieje, było jeszcze większe. Gdy byłam starsza, brat opowiadał mi, co robił podczas Mszy, jak trzeba się zachować w danym momencie. Wtedy zainteresowanie Mszą Świętą jeszcze bardziej wzrosło. Dziecięca, ale trochę głębsza relacja z Panem Bogiem, zaczęła się, gdy w pierwszej klasie miałam katechezę, a trochę później mówiło się o pierwszej komunii



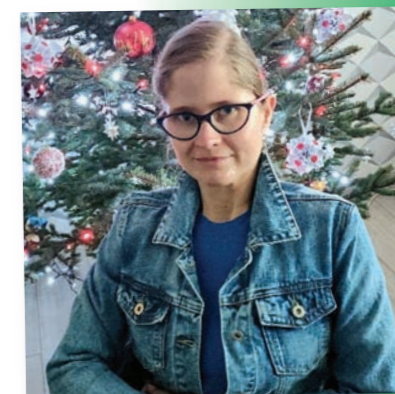
ŚWIADECTWO

świętej, ten okres (chyba jak dla wszystkich dzieci) był bardzo oczekiwany. W II klasie szkoły podstawowej zaczęły się przygotowania. Jak pamiętam chętnie uczestniczyłam we Mszach Świętych i nabożeństwach. Wreszcie nadszedł ten upragniony dzień. Byłam szczęśliwa. Chyba od tego momentu relacje z Panem Bogiem były coraz większe.

Im byłam starsza, tym częściej zastanawiałam się, jaką rolę odgrywa Pan Bóg w moim życiu. Na egzaminie do bierzmowania ks. Marcin zapytał mnie, dlaczego chcę otrzymać sakrament bierzmowania? – odpowiedziałam, że chcę pogłębić relacje z Panem Jezusem (tak to czułam). Czy mi się to udaje...?

Wiem, że od samego początku Pan Jezus i Matka Boża czuwają nade mną. Przeżyłam 12 operacji i zawsze na mojej (i moich kochanych rodziców) drodze Pan Bóg stawiał wspaniałych lekarzy i bardzo opiekuńcze pielęgniarki. Nieraz rodzice byli zdziwieni, że niektóre trudne, wręcz beznadziejne, sytuacje nieoczekiwanie kończyły się dla mnie pomyślnie. Często modliłam się, aby kiedyś, jeżeli będzie to możliwe, mogłabym pomodlić przy grobie świętego Jana Pawła II. Proście, a będzie wam dane..., nie tylko uczestniczyłam we Mszy Świętej przy grobie św. Jana Pawła II, ale z niedowierzaniem i ogromną radością mogłam przytulić się do Ojca św. Franciszka. Jestem pewna, że dzieje się tak również za sprawą tych Wszystkich kochanych, znanych, i nieraz nieznanymi mi ludzi, którzy modlą się za mnie.

Za to **WSZYSTKIM DZIĘKUJĘ**. Będąc członkiem Apostolatu Zbawczego Cierpienia, oprócz wzajemnej modlitwy za nas samych (i to czuję), modłę (modlimy się) za tych wszystkich, którzy tej modlitwy potrzebują. Często modłę się o wzrost Wiary, Nadziei i Miłości, bo wiem, że szatan nie śpi.



Piotr i miłość bez słów

Ewelina



*„Jeśli miłość największa w prostocie,
a pragnienie najprostsze w tęsknocie,
więc nie dziw, że pragnął Bóg,
aby najprostszy Go przyjęli,
ci, którzy dusze mają z bieli,
a dla miłości swej nie znają słów”.*

Jan Paweł II

Piotrze. Od 11 lutego całe Niebo dla Ciebie. Całe. Twoja dusza zakryta w Twoim ciele wreszcie jest wolna, wreszcie może płynąć gdzieś tam potok Twoich słów, wszystko, co zawsze chciałeś wyrazić, a my nie zawsze umieliśmy zrozumieć. Możesz tańczyć, jak tylko zapragniesz (nie tylko techno!), rozmawiać i doświadczać bliskości z Tatą Ziemskim i Niebieskim. Kto, jeśli nie Ty, ma mieć już w końcu pełnię Nieba.

Tyle miałeś pragnień, marzeń, tak bardzo tęskniłeś za drugim człowiekiem, tak bardzo cieszyłeś się ze spotkań z innymi, kochałeś wyjazdy, wyprawy, pielgrzymki... Za każdą przyjaźń byłeś wdzięczny i cieszyłeś się ogromnie na spotkania.

Dla nas byłeś ikoną Chrystusa umęczonego i wielu nie wiedziało, jak się wobec Ciebie zachować. Wielu



z nas nauczyłeś tego, co wydawało się nam niemożliwe, otwierałeś nas na siebie i innych, przez pomoc Tobie, dojrzewająca osoba czuła się bardziej wartościowa, przestawała się zamartwiać o bezsens życia, doświadczyła magii komunikacji i porozumienia bez wielkich słów, zaczynała czuć się komuś potrzebna.

Wzruszam się na myśl o tym, jak powierzając swoje ciało w opiekę innym, musiałeś znosić tyle upokorzenia, ciągłych spojrzeń. Tyle razy musiałeś, Stary, udowadniać, jak bardzo jesteś mądry. Że Twoje ciało to tylko ciało, że ma piękną duszę, normalne emocje, że głowa jest pełna marzeń, pragnień, wspomnień, tęsknot, dramatów, pomysłów, żartów...

W swoją codzienność zabierałeś każdego dnia swoją Mamę, która służyła Ci z matczyną miłością i wytrwałą opieką mimo zmęczenia i samotności.

Opiekuj się Nią teraz z Nieba, niech jej życie, aż do spotkania z Tobą w wieczności, będzie piękne.

Patrząc na Was oboje, dokładnie wiemy, jakie mogą być proporcje wielkości w Królestwie Niebieskim, kto będzie większy w nim. Najpewniej nie będzie, Piotras, Twojej beatyfikacji i nikt nie będzie rozpamiętywać Twoich zacnych czynów i zasług, a nimi lubimy mierzyć innych tu na ziemi. Jest dla nas może trudne do przyjęcia, że Bóg takim Cię pragnął mieć tu, że nie darował Ci zdrowia i możliwości wyrażania się tak, jakbyś i Ty sam może pragnął.

Oddajemy to dzisiaj Bogu, bo jego miary wielkości i jakości są inne.

Dziękuję Bogu za Twoje życie. Dziękuję Ci, Boże, że objawiałeś się nam w prostocie w życiu Piotrka, że uczyłeś nas, jak szukać duszy i tego, co najważniejsze w życiu. Dalej będziemy tego szukać, a Piotr będzie nam w tym towarzyszem z drugiej już strony.

Do zobaczenia, Stary! Ale będzie wesoło, jak się kiedyś (ufam) spotkamy...



CARLO ACUTIS i jego przesłanie dla nas

s. Beata Dyko SOdC

Błogosławiony Carlo Acutis urodził się 3 maja 1991 roku w Londynie (Wielka Brytania). Został ochrzczony 18 maja tego samego roku w Kościele „Our Lady of Dolours”. We wrześniu 1991 roku rodzina Salzano wróciła do Mediolanu. Kiedy Carlo skończył cztery lata, rodzice zapisali go do przedszkola, a następnie do szkoły podstawowej prowadzonej przez siostry pod wezwaniem Świętej Marceliny (wł. Istituto Tommaseo delle Suore Marcelline), znajdującej się w pobliżu ich miejsca zamieszkania. 16 czerwca 1998 roku Carlo przystąpił do sakramentu Wczesnej Komunii Świętej, dzięki specjalnemu pozwoleniu Jego kierownika duchowego – Arcybiskupa Pasquale Macchi. W dniu 4 maja 2003 roku w kościele Santa Maria Segreta przystąpił do sakramen-



tu bierzmowania, którego udzielił mu prałat Luigi Testore, były Sekretarz kardynała Carlo Marii Martiniego i proboszcz parafii San Marco w Mediolanie. W wieku czternastu lat, Carlo rozpoczął naukę w Liceum Klasycznym przy Instytucie Leona XIII w Mediolanie, prowadzonym przez Ojców Jezuitów, gdzie w pełni rozwinął swoją osobowość. Wraz ze studentami informatyki uczestniczył w tworzeniu strony internetowej mediolańskiej parafii Santa Maria Segreta. Mimo że nauka w liceum była niezwykle absorbująca, z własnej inicjatywy postanowił poświęcić część wolnego czasu na przygotowywanie młodzieży do bierzmowania, nauczając katechizmu w parafii Santa Maria Segreta.



W tym samym roku zaprojektował nową stronę internetową poświęconą wolontariatowi prowadzonemu przez Instytut Leona XIII oraz promował i koordynował tworzenie spotu dla licznych inicjatyw w ramach tego przedsięwzięcia, o zasięgu ogólnokrajowym. Lato 2006 roku spędził na projektowaniu strony internetowej w ramach tego projektu. Był również autorem strony internetowej Papieskiej Akademii Cultorum Martyrum. Ze względu na swoją uczynność i wesołe usposobienie Carlo zawsze znajdował się w centrum uwagi swoich przyjaciół, między innymi dlatego, że chętnie pomagał im przy obsłudze komputera i programów informatycznych.

Carlo uzyskał wiele dyplomów uznania oraz certyfikatów poświadczających posiadane umiejętności z zakresu obsługi komputera. Chętnie dzielił się posiadaną wiedzą nie tylko z członkami rodziny, ale również z kolegami i osobami zwracającymi się do niego o taką pomoc.

Jedną z ulubionych czynności Carla było spędzanie wakacji w domu rodzinnym w Asyżu. Tutaj, oprócz zabawy z przyjaciółmi, nauczył się poznawać św. Franciszka. To od niego nauczył się szacunku dla wszelkiego stworzenia i oddania najbiedniejszym.

Również przykład Świętych Serafina i Antoniego z Padwy pomagały mu w spełnianiu aktów miłosierdzia wobec ubogich. W ten sposób zaangażował się w działalność charytatywną na rzecz potrzebujących, bezdomnych i imigrantów, których wspierał również finansowo, przeznaczając na ten cel pieniądze zaoszczędzone z otrzymywanej tygodniówki.

Trzonem duchowości Carla było codzienne spotkanie z Panem w Eucharystii. Często powtarzał: „Eucharystia jest autostradą do nieba!”. Zdanie to jest syntezą jego duchowości i całego życia spędzonego w przyjaźni z Bogiem.

Po Pierwszej Komunii Świętej, za zgodą swojego kierownika duchowego Don Ilio Carrai, Carlo zaczął codzienne uczestnictwo we Mszy Świętej. Naśladując małych pasterzy z Fatimy, składał własną ofiarę za tych, którzy nie kochają Pana Jezusa obecnego w Eucharystii. Kiedy ze względu na obowiązki szkolne nie mógł uczestniczyć we Mszy Świętej, przyjmował Komunię Duchową. W ten sposób szerzył dzieło apostołskie wśród swoich kolegów i przyjaciół, wyjaśniając im tajemnicę Eucharystii, opierając się na opowieściach o najważniejszych cudach eucharystycznych, które miały miejsce na przestrzeni wieków.

Jako apostoł Eucharystii, Sługa Boży Carlo postanowił wykorzystać swój talent informatyczny do zaprojektowania i stworzenia międzynarodowej wystawy na temat „Cudów Eucharystycznych”. Jest to obszerny materiał fotograficzny z bogatymi opisami, przedstawiający niektóre z głównych Cudów Eucharystycznych uznanych przez Kościół (około 136), które miały miejsce na przestrzeni wieków w różnych krajach świata.

Carlo był również bardzo mocno oddany Madonnie, codziennie odmawiał różaniec. Kilka razy poświęcił się Maryi, aby wyrazić Jej swoje oddanie i błagać o wsparcie. Zaprojektował również szkic różańca, który następnie odtworzył na swoim komputerze.

W październiku 2006 roku zachorował na białaczkę typu M3, uważaną za najbardziej agresywną postać tej choroby, którą początkowo pomyłono z gripą. Kilka dni przed przyjęciem do szpitala, ofiarował swoje życie Panu za Papieża, za Kościół oraz za to, aby po śmierci pójść prosto do Nieba. W tym szpitalu ksiądz udzielił Słudze Bożemu sakramentu namaszczenia chorych. Pielęgniarki i lekarze, którzy towarzyszyli Carlo w tamtych chwilach, wspominają go z ogromnym uczuciem i szacunkiem. Śmierć mózgu nastąpiła 11 października 2006 roku, a jego serce przestało bić 12 października o godzinie 6.45.

Dzięki kolegom z klasy wiadomość o śmierci Carla szybko obiegła lokalną społeczność. Po sprowadzeniu Jego ciała do domu, nieustannie napływały tłumy ludzi, którzy chcieli pożegnać się z nim po raz ostatni. Pogrzeb odbył się w kościele Santa Maria Segreta dnia 14 października 2006 roku. Ciało Sługi Bożego pochowano w rodzinnym grobowcu w Ternengo (Biella), a następnie w lutym 2007 r. jego doczesne szczątki przeniesiono na cmentarz komunalny w Asyżu, spełniając w ten sposób jego pragnienie, aby spocząć w mieście Świętego Franciszka.

Od śmierci Sługi Bożego Carla Accutiego, wiedza na temat jego świętości i znaków nieustannie rośnie na wszystkich kontynentach. Był autentycznym świadkiem Chrystusa we wszystkich środowiskach, w których żył, a jego życie jest dla współczesnej młodzieży jak świecąca latarnia morska. Był przykładem



wartości ewangelicznych, głosił Chrystusa nie tylko słowem, ale przede wszystkim świadectwem.

Sługa Boży Carlo żył pełnią życia, sięgając ku Absolutowi, ku Jezusowi, którego bliskość i obecność tak mocno odczuwał. W swoim krótkim życiu przyswoił sobie zasady wiary i stosował je w swoich działaniach. Był świadkiem Pana zwłaszcza w środowisku szkolnym, będąc tym samym wzorem dla uczniów naszych szkół.

Przesłanie, które Carlo przekazuje nowym pokoleniom studentów, jest bardzo istotne: istnieje inny wymiar – inne życie poza życiem doczesnym, w którym spotkamy naszego Zbawiciela, Tego, który odkupił nas z miłości. Zniechęconym, zawiedzionym życiem, cierpiącym, niespokojnym, samotnym i opuszczonym, Sługa Boży Carlo wskazuje na Eucharystię, Emmanuela, Boga, który jest z nami. Prawdziwa obecność Jezusa Chrystusa w konsekrowanej Hostii była dla Carla prawdą opartą na skale. Była gwarancją, że człowiek nigdy nie zostanie sam, nawet wtedy, gdy myśli, że wszystko się wali.

Carlo mówił współczesnej młodzieży, że Eucharystia jest jedynym lekarstwem na rozwiązanie problemów ludzkości, ponieważ w Przybytku znajdujemy Chrystusa, Tego, który wcielił się z miłości i cierpiać, aby nas zbawić.

Sługa Boży Carlo był tak wstrząśnięty wielką miłością Boga do człowieka, że potrzebował ją ukazywać, o niej mówić. Dlatego życie Carla skupiało się wokół Mszy Świętej, a kiedy czas na to pozwalał, zatrzymywał się również na Adoracji Eucharystycznej.



Grafika z książki Szymona Żyśki "Po tej stronie nieba. Młodzi święci", Wydawnictwo WAM

Właśnie ze względu na swoją zdolność do dzielenia się tajemnicami wiary z innymi, można określić Carlo jako prawdziwego apostoła we wszystkich środowiskach, w których żył, a więc w tych typowych dla nastolatka: rodzina, szkoła, sport, czas wolny, podróże, gry. Jako osoba świecka, potrafił wzbudzić zapał i praktykę chrześcijańską także u osób konsekrowanych i kapłanów. Był autentycznym świadkiem tego, jak bardzo prawdziwa jest przypowieść o winorośli i latoroślach. Zawsze starał się być zespólny z limfą winorośli – Chrystusem Panem, aby przynieść obfity owoc we wszystkim, co robił i planował.

Dnia 5 lipca 2018 roku papież Franciszek ogłosił Carlo Czcigodnym Sługą Bożym. W dniach 5–6 kwietnia 2019 roku doczesne szczątki Carla zostały przeniesione do Santuario di Spogliazione Kościoła Santa Maria Maggiore w Asyżu. 10 października 2020 roku został włączony w poczet świętych i błogosławionych.

Życie Carla można streścić w trzech słowach: *Eucharystia, internet i miłosierdzie*. Drogowskazem na tej drodze było dla niego *Słowo Boże*, które nazywał swoją *busolą* – podkreśla Fortunato Amedoglia, zajmujący się wykorzystywaniem najnowszych technologii w Kościele, a zarazem znawca życia patrona internetu.

Carlo powtarzał, że *trwając przed Jezusem Eucharystycznym, stajemy się święci*. Jego życie jest zachętą do niemarnowania czasu, do realizowania darów, jakie są w nas i odkrywania własnej oryginalności. On trafił do internetu nie dlatego, że taka była moda, ale ponieważ zrozumiał, że świat cyfrowy potrzebuje Boga, stał się prekursorem tego, co dziś nazywamy *duszpasterstwem w sieci*.

(biografia zaczerpnięta ze strony: www.carloacutis.pl/; <https://stacja7.pl/ze-swiata/dokladnie-rok-temu-carlo-acutis-zostal-ogloszony-blogoslawionym/>).

Pomoc bł. Carla przy komputerze

s. Beata Dyko SOdC



Chciałabym podzielić się z Wami świadectwem o tym, jak Bł. Carlo Acutis pomógł mi w sobotni wieczór 21.01.2023 roku. Carlo był 15-latkim, który zmarł na białaczkę i został ogłoszony m.in. patronem internetu. Nie dlatego, że zmarł na białaczkę, ale dlatego, że był niesamowitym chłopakiem, programistą, influencerem, a przede wszystkim wielkim czcicielem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Mówił, że „**Eucharystia to autostrada do nieba**”, postawił stronę, by szerzyć

wiadomości, pomagał biednym, itd. Więcej dowiedzie się o nim z biografii, która jest również zamieszczona w tym numerze „Kotwicy”. Dlaczego chcę podzielić się tym świadectwem z Wami? Dlatego, żeby pokazać, że Święci są wsparciem dla nas nawet w najbardziej prozaicznych czynnościach, a także, że nie zawsze trzeba mówić innym o Bogu, by ich zachęcić do powrotu do Boga czy poznania Boga, ale też sam Bóg posługuje się konkretnymi znakami, by dotrzeć do drugiego człowieka. A teraz o tym, jak Carlo mi pomógł, czego była świadkiem moja chrześcianka. Otóż, postanowiłam podarować jej mój komputer. W związku z tym trzeba było, żebym przywróciła ustawienia fabryczne, a że ten komputer nie ma systemu Windows tylko inny, to robiłam to po raz pierwszy. Przeczytałam instrukcję – dodam przelotnie – co odradzam, bo można się przejechać tak jak ja w sobotni wieczór. Niby zrobiłam wszystko tak jak było napisane, ale komputer padł. Dobrze działający komputer odmówił posłuszeństwa i nie można było nic zrobić. Trzy godziny „z nim walczyłam”, żeby móc na nowo wgrać system i żeby moja Blanka mogła zabrać go następnego dnia w idealnym stanie do domu. Po tych trzech godzinach poddałam się. Zaczęłam szukać punktu napraw w innym mieście i pomyślałam, że najwyżej dam bratu, by zawiózł i dał do naprawy, a ja zapłacę. No cóż, jak się nie czyta instrukcji krok po kroku, to tak się ma. Nie ukrywam, że byłam załamana, bo bardzo chciałam go podarować Blance. I gdy już się poddałam i skapitulowałam, to przyszła mi myśl: „przecież Carlo Acutis jest patronem internetu i tego wszystkiego, co jest związane z netem, komputerami, itd. Powiedziałam na głos: Carlo, proszę Cię, pomóż mi przywrócić to wszystko i zainstalować na nowo, tak żeby Blanka mogła sobie wziąć nowy komputer do domu z całym potrzebnym oprogramowaniem. Spraw, proszę, niech komputer zobaczy w końcu ten dysk wewnętrzny i niech małymi krokami uda się wszystko naprawić.

Obiecuję Ci, że jak dzisiejszego wieczoru doprowadzę go do porządku, to jutro napiszę świadectwo o tym, jak mi pomogłeś”.

Po tej chwili modlitwy i westchnienia do bł. Carla stwierdziłam, że spróbuję po raz ostatni na nowo włączyć komputer, zacząć odpowiednią procedurę jego rozruchu i... udało się! Pokazał się dysk wewnętrzny i zaczął instalować system, a później potrzebne programy. Jaka była moja radość!!!

Dlaczego o tym piszę? Już wiecie z treści powyżej. Chcę Wam powiedzieć, że to doświadczenie i ten cud (bo dla mnie to jest cud), przekonał mnie o tym, że czasami trzeba się zderzyć ze ścianą, trzeba doświadczyć tego, że samemu sobie nie poradzimy i wtedy, jeśli autentycznie kochamy Boga, mamy z Nim relację, to Bóg z pewnością pomoże..., a nasi błogosławieni i święci orędownicy w niebie wesprą nas w naszych codziennych sprawach. Blanka zabrała komputer do domu następnego dnia. Gdy już wracała do domu, powiedziałam jej, że „zgodnie z obietnicą złożoną bł. Carlo chcę napisać świadectwo o wczorajszym wieczorze”. Powiedziała mi, że MUSZĘ to zrobić... Chciałam dotrzymać obietnicy złożonej Carlowi, a jego słowa „jedyne, co uczyni nas pięknymi w oczach Boga, to sposób, w jaki Go kochaliśmy i w jaki sposób kochaliśmy naszych braci” jak najbardziej przedstawiają tamtejszą sytuację i fakt, że kocham Boga i kocham drugiego człowieka. Chcąc zrobić coś dobrego właśnie dla drugiej osoby, w tym przypadku mojej siostrzenicy, wszystko było przeciwko mnie (sama Blanka widziała), ale z pomocą Ducha Św. udało się poprosić o pomoc i to tego, który jest patronem internetu i wszystkiego, co jest z tym tematem związane. Dziękowałam wtedy bł. Carlo za pomoc, a Bogu za to, że daje nam świętych i błogosławionych, którzy są dla nas wzorem do naśladowania i służą nam wsparciem i pomocą, kiedy o to prosimy. Oczywiście, w sposób szczególny podziękowałam Carlo i to już był kolejny raz, w którym pomógł (i to nie tylko mi). A Blanka miała okazję zobaczyć, że wiara w świętych obcowanie potrafi zdziałać cuda.

Obiecuję Ci, że jak dzisiejszego wieczoru doprowadzę go do porządku, to jutro napiszę świadectwo o tym, jak mi pomogłeś”.

Po tej chwili modlitwy i westchnienia do bł. Carla stwierdziłam, że spróbuję po raz ostatni na nowo włączyć komputer, zacząć odpowiednią procedurę jego rozruchu i... udało się! Pokazał się dysk wewnętrzny i zaczął instalować system, a później potrzebne programy. Jaka była moja radość!!!

Dlaczego o tym piszę? Już wiecie z treści powyżej. Chcę Wam powiedzieć, że to doświadczenie i ten cud (bo dla mnie to jest cud), przekonał mnie o tym, że czasami trzeba się zderzyć ze ścianą, trzeba doświadczyć tego, że samemu sobie nie poradzimy i wtedy, jeśli autentycznie kochamy Boga, mamy z Nim relację, to Bóg z pewnością pomoże..., a nasi błogosławieni i święci orędownicy w niebie wesprą nas w naszych codziennych sprawach. Blanka zabrała komputer do domu następnego dnia. Gdy już wracała do domu, powiedziałam jej, że „zgodnie z obietnicą złożoną bł. Carlo chcę napisać świadectwo o wczorajszym wieczorze”. Powiedziała mi, że MUSZĘ to zrobić... Chciałam dotrzymać obietnicy złożonej Carlowi, a jego słowa „jedyne, co uczyni nas pięknymi w oczach Boga, to sposób, w jaki Go kochaliśmy i w jaki sposób kochaliśmy naszych braci” jak najbardziej przedstawiają tamtejszą sytuację i fakt, że kocham Boga i kocham drugiego człowieka. Chcąc zrobić coś dobrego właśnie dla drugiej osoby, w tym przypadku mojej siostrzenicy, wszystko było przeciwko mnie (sama Blanka widziała), ale z pomocą Ducha Św. udało się poprosić o pomoc i to tego, który jest patronem internetu i wszystkiego, co jest z tym tematem związane. Dziękowałam wtedy bł. Carlo za pomoc, a Bogu za to, że daje nam świętych i błogosławionych, którzy są dla nas wzorem do naśladowania i służą nam wsparciem i pomocą, kiedy o to prosimy. Oczywiście, w sposób szczególny podziękowałam Carlo i to już był kolejny raz, w którym pomógł (i to nie tylko mi). A Blanka miała okazję zobaczyć, że wiara w świętych obcowanie potrafi zdziałać cuda.

Jest taki dzień

Mirostław Roman Kaniecki

Słowa Krzysztofa Dzikowskiego z przeboju Czerwonych Gitar *Jest taki dzień*: „Jest taki dzień, tylko jeden raz do roku”, przypomniałem sobie podczas pierwszej lektury wiersza bez tytułu Mirostława Dzienia:

Byłem narratorem Męki Pańskiej w pustym kościele, przy sinym słońcu. Słowa łapały powietrze, dławily się nim. Zapach nardu w prezbiterium blisko wykręconego mikrofonu. Jezusa znowu skazano (ile to razy?). Mateusz z gracją zatacza kamień i stawia straż.

Byłem narratorem Męki Pańskiej w pustym kościele. Na ławkach przesuwiał się cień. Wirusy kłębiły się wokół nas. Całowały gwoździe, lizały światło wypowiedzanych słów. Kilka dni później klęczałem na betonie za zamkniętymi drzwiami kościoła. Chłód szarpał policzki. Z krzyża tryskała radość.

Bielsko-Biała 3.05.2020 r.

Gdzie Rzym, gdzie Krym? Kiedy wigilia Bożego Narodzenia, kiedy niedziela palmowa? W pierwszą niedzielę adwentu 2022 r., podczas Mszy św. przy-

pomniałem sobie o piosence i przedstawionym wierszu. To było jeszcze w listopadzie. Zaczynał się kolejny rok liturgiczny. Czas w Kościele jest nieograniczony. Każdego dnia możemy przeżywać tajemnice radosne, świetliste, bolesne, chwalebne. Wiedziałem, że dla moich bliskich adwent tego roku będzie bardzo krótki. Trwał cztery dni. Pierwszego grudnia urodził się Józef, brat Wojciecha, Łucji i Konstantego. Ktoś powie, że przesadzam, bo to trwało dziewięć miesięcy. I będzie miał rację, ale wiara pozwala widzieć i więcej, i inaczej. W pierwszych dniach jego życia myślałem często: „Józef malusieńki”. Wolno dziadkowi.

Gdzie Boże Narodzenie, gdzie niedziela palmowa? W kazaniach bożonarodzeniowych częste są nawiązania do wydarzeń pasyjnych. Ks. Jerzy Szymik tak zaczął swoją świąteczną homilię: „Choinka jest drzewkiem zielonym jak nadzieja, roziskrzonym niczym radość, różnobarwnym jak sens”. Kończy ją refleksją: „Jakaż ulga... Że nie jesteśmy sami ze śmiercią, że nie przemijamy bez sensu, że smutek nie jest bez kresu. Że możemy mieć nadzieję. Możemy ustawiać w domu choinkę. Ozdabiać lametą i bombkami. Że mogą pod nią tarzać się dzieci – rosnące nie tylko ku nieuchronnej śmierci, ale niezawodnie ku Czemuś Jeszcze”. Pasja, cierpienie, śmierć człowieka w Jezusie Chrystusie znajduje nadzieję.

Taką poplątaną drogą, myślą, zmierzam do omawianego wiersza. „Jest taki dzień, tylko jeden raz do roku”, w którym świeccy podczas Mszy św. mogą czytać Ewangelię. Poeta zaczął utwór słowami: „Byłem narratorem Męki Pańskiej / w pustym kościele, przy sinym / słońcu.”. Nie ma wiernych,

wydałoby się – rzecz niemożliwa w naszych świątyniach. A jednak... Czy to: „Słowa łapały powietrze, / dławily się nim”? Czy czytający je łapał powietrze? Możemy się domyślać, że narratorowi nie są obce publiczne wystąpienia. Następna opisowa fraza: „Zapach nardu / w prezbiterium blisko wykręconego / mikrofonu.”, zmierza do efektownego zakończenia pierwszej zwrotki: „Jezusa znowu skazano / (ile to razy?). Mateusz z gracją / zatacza kamień i stawia straż”. Streszczenie w trzynastu słowach wydarzeń, które w mszale zajmują około dziesięciu stron. Znamy je dobrze, dlatego poeta nie musiał napisać więcej. Od niego dodane jedynie pytanie w nawiasie: „ile to razy?”. Każdy z nas dokłada swoje: „ukrzyżuj Go”. A potem może i „nie znam Go”.

Druga zwrotka zaczyna się tak samo jak pierwsza: „Byłem narratorem Męki Pańskiej / w pustym kościele”. Widział poeta jak „Na ławkach / przesuwiał się cień”. „Taki dzień”, jak w wierszu, w niedzielę palmową zdarzył się tylko raz w naszym życiu: „Wirusy kłębiły się / wokół nas. Całowały gwoździe, / lizały światło wypowiedzanych słów”. Nie było nas w kościele.

Dokąd prowadzi nas ten wiersz? W trzy lata po tym, jak były zamknięte świątynie, już zapominamy powoli, co wtedy czuliśmy. Każdy w innej skali nosił w sobie lęk. Czytajmy dalej: „Kilka dni później klęczałem / na betonie za zamkniętymi drzwiami / kościoła”. To był jeszcze Wielki Tydzień. Może Triduum. „Chłód szarpał policzki”. I pointa: „Z krzyża tryskała radość”. Z krzyża? Radość? Jak to możliwe?

W czasie, gdy pisałem to rozważanie, dowiedzieliśmy się o śmierci papieża emeryta Benedykta XVI. Na prymicyjnym obrazku 24-letni Joseph Ratzinger miał cytować z św. Pawła: „Nie jesteśmy panami waszej wiary, lecz sługami waszej radości”. Według ks. Jerzego Szymika, Benedykt XVI uważał, że radość jest „czymś zasadniczym dla chrześcijaństwa, jego głównym skutkiem, a w jakimś sensie wręcz synonimem zbawienia”. Papież pisał także, „że chrześcijaństwo zaczęło się od przyjścia anioła do młodej dziewczyny i pierwszego słowa, które Gab-



riel „przyniósł” od Boga: *chaire* – „raduj się!”. Chyba najpiękniej to „raduj się” wybrzmiewa w *Aktyście Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy*, którego autorstwo przypisuje się św. Romanowi Melodosowi: „Raduj się, przez Którą zajaśniała radość / Raduj się, dla Której klątwa zniesiona. / Raduj się, Któraś Adama z upadku podniosła, Raduj się, Któraś Ewę uwolniła z łoża. / Raduj się wysokości niedostępna ludzkiej myśli, / Raduj się, głębino nieprzenikniona nawet oczyma anielskimi”. Mógł poeta, gdy klęczał przed zamkniętymi świątyni, czuć radość.

Jeszcze raz piosenka Czerwonych Gitar: „Jest taki dzień, w którym radość wita wszystkich / Dzień, który już każdy z nas zna od kołyski”. Ostatnie słowo w wierszu zawraca nas do początku adwentu (choć gdy kończę ten tekst, w liturgii mamy okres zwykły). Patrząc na wnuka. Józef malusieńki coraz większy. Radość? Tak, radość! Chociaż przed nami Wielki Post, niedziela palmowa, Wielki Piątek.

Jeśli potrafimy uklęknąć, jak poeta w ostatnim wersie swojego wiersza, to jednak radość. Z chaosu myśli, cytatów, doświadczeń, inspiracji wybucha radosna nowina: Słowo Ciałem się stało i Chrystus zmartwychwstał. Radość na kolanach! Radość pod zamkniętym kościołem! Radość w czasie zarazy! Radość pod krzyżem! Radość pomimo wszystko!

Jan Paweł II

POEZJE

RYSOPIS CZŁOWIEKA

Są wątki splątane głęboko. Kiedy próbujesz rozplątać,
czujesz, iż musiałbyś wyrwać wraz z nimi siebie.
Więc tylko popatrz, zrozumiej – zbyt uporczywie nie wglądaj,
by nie wchłonęła cię przepaść
(nie jest to przepaść bytu, ale tylko przepaść myślenia).

Byt nie wchłania, on rośnie, powoli zamienia się w szept:
to myśl nabrzmiała istnieniem – to ty, to wszechświat, to Bóg.
W przeciwnym kierunku – czujesz – jak wszystko czepia się nóg
i byt się sprowadza do punktu, a myśl wysycha jak step.

Więc pracuj po prostu i ufaj. A w siebie wchodź na tyle,
by wiedzieć o swej pysze (to już pokora).
I raczej pilnuj woli. Uczuć gwałtownych wylew
czasami tylko się zdarza i nie ogarnia Boga.

(Profile Cyrenejczyka, 1957)

WIGILIA WIELKANOCNA 1966

Jest taka Noc, gdy czuwając przy Twoim grobie, najbardziej jesteśmy
Kościołem –

jest to noc walki, jaką toczy w nas rozpacz z nadzieją:
ta walka wciąż się nakłada na wszystkie walki dziejów,
napętnia je wszystkie w głąb

(wszystkie one – czy tracą swój sens? czy go wtedy właśnie zyskują?).

Ten Nocy obrzęd ziemi dosięga swego początku.

Tysiąc lat jest jak jedna Noc: Noc czuwania przy Twoim grobie.



Pod płaszczem Pani z Berdyczowa

Jerzy Sokalski, prezes „Polskiego Radia Berdyczów”

10 marca 2022 r. o godz. 6.00, w przerwie między alarmami bombowymi, moi niepełnosprawni rodzice zostali wyniesieni z mieszkania, znajdującego się na trzecim piętrze berdyczowskiego bloku (mama na wózku, tato po prostu w kołdrze) i zanieśeni do busa. Oprócz nich na podłodze busa już leżała jedna starsza pani o imieniu Rozalia. Transport nieprzystosowany, ale przecież to wojna! Dzięki uprzejmości kierowcy podłoga była usłana kocami i materacami. Z małą walizką usiadłem w nogach rodziców, tak samo w nogach swojej mamy Rozalii siedziała jej córka Irena. Przeżegnałem się, zwróciwszy wzrok w stronę berdyczowskiego Narodowego Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej, oddawszy nas wszystkich pod Jej Opiekę. Zamknąłem tylne drzwi busa, który pomalutku zaczął wyjeżdżać z ciasnego podwórka. Tak rozpoczęła się nasza podróż życia...

Kościół Karmelitów Bosych w Berdyczowie, mianowany Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej, to coś najbliższego, stanowiącego znaczącą część mojego życia. Nie ma dnia na uchodźstwie, żeby nie płynąć tam duchem i myślą. Miasto Berdyczów musi być wdzięczne, że właśnie tu jego ówczesny właściciel, wojewoda i generał kijowski Janusz Tyszkiewicz ufundował w latach 1634–1642 kościół i klasztor. Powstanie świątyni przepisuje się legendzie. Janusz Tyszkiewicz w 1626 roku przebywał w tatarskiej niewoli. Więźniowi przyśniło się, że odzyskał wolność dzięki modlitwom nieznanym mu mnichów. Otrzymał wtedy zalecenie ufundowania dla Matki Bożej świątyni i klasztoru oraz uczynienia go niezdobytą fortecą. Po cudow-





nym oswobodzeniu okazało się, że mnichami widzianymi we śnie, byli karmelici boski, których wojewoda poznał potem w Lublinie. To dla nich więc ufundował w Berdyczowie świątynię, ofiarując w 1642 roku kopię obrazu Matki Bożej Śnieżnej (będącą kopią wizerunku z rzymskiego kościoła Santa Maria Maggiore). Obraz ten, słynący łaskami, od dawna znajdował się w domu Tyszkiewiczów.

W nowym miejscu były domowy obraz nie stracił swojej mocy, a nawet ją pomnożył. Bóg nadal czynił cuda za jego pośrednictwem. Źródła kościelne wspominają o 263 potwierdzonych przypadkach uzdrowień (na podstawie przysięgłych zeznań), a nawet wskrzeszeń zmarłych. Uzdrowił m.in. biskupa kijowskiego Stanisława Zarębę z Kalinowa. Na znak wdzięczności uzdrowiony hierarcha ogłosił w dniu 23 maja 1647 r. Obraz

berdyczowski cudownym. A po upływie ponad 100 lat, na skutek przeszło 200 cudów, fakt ten potwierdziła specjalnie powołana komisja, na podstawie czego w 1752 r. bp Kajetan Sołtyk także uznał Obraz za cudowny. Papież Benedykt XIV wyraził zgodę na koronację tego Obrazu i przystał wraz z dekretem Kapituły Watykańskiej złote korony dla Matki Bożej Berdyczowskiej. Uroczysta koronacja Obrazu odbyła się 16 lipca 1756 roku. Dokonał jej biskup kijowski Kajetan Sołtyk. Na uroczystości koronacyjne zjechało do Berdyczowa około 50 tysięcy ludzi. Później odbyły się jeszcze dwie koronacje (w 1854 r. i 1998 r.), ponieważ w 1854 r. korony zostały skradzione, a w 1941 r. Obraz zaginął...

Obraz zasłynął cudami do tego stopnia, że Berdyczów stał się znany w kraju i poza granicami. Ikona określana była jako „Ozdoba Berdyczowa”, „Ozdo-



ba Ukrainy, Wołynia i Podola”. Hołd Berdyczowskiej Bogurodzicy oddawali też prawosławni. Rozgłos o łaskach i miłosierdziu Berdyczowskiej Madonny gromadził ludzi z Ukrainy, Polski oraz innych krajów.

Sanktuarium w Berdyczowie zostało jednym z trzech najświętniejszych (obok Jasnej Góry i Ostrej Bramy) maryjnych sanktuariów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pomimo burzliwych czasów powstań kozackich i carskich kasat, mimo ewakuacji Obrazu do Lwowa na powyżej 70 lat i wymuszonych ucieczek karmelitów, klasztor trwał przy życiu. Kres temu położyła dopiero rewolucja październikowa w 1917 r. – zaczął się okres prześladowań i ucisków. Kiedy zmarł ostatni z ojców karmelitów w 1926 r., władze bolszewickie zlikwidowały religijne życie klasztoru, przekształcając dolny kościół w kino, a w kościele górnym utworzywszy muzeum ateizmu. Cały kompleks klasztorny zaczęto mianować „Czerwonym Watykanem”. Obraz Madonny pokazywano zaś jako religijny przeżytek.

Obraz Berdyczowskiej Pani istniał tam do 1941 roku, potem zaginął w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Jednak Opatrzność Boża zadziałała, komunizm upadł, a łup musiał zostać zwrócony.

Wspominam schyłek lat 80. ubiegłego stulecia jako najwspanialszy: odwilż, odczucie przyjscia nowej epoki, a najważniejsza rzecz – możliwość skutecznej walki o oddanie świątyń katolikom. Wtedy to zaczęły pojawiać się w jedynej miejscowej gazecie, noszącej jeszcze tytuł „Radziecka droga”, moje artykuły na temat polskiego i katolickiego odrodzenia, zawierające apele o oddanie kościołów prawowitym

władzom, czyli wiernym (na ten czas to było coś nie do pomyślenia!). Mój tato był wtedy kierownikiem potężnego warsztatu mechanicznego Berdyczowskiego zakładu obrabiarek. Dostał poważną naganę za te moje teksty w prasie. Ale odwilży nie dało się zahamować. Zwykli ludzie zaczęli aktywnie działać: zbieranie podpisów pod apelami i wysyłanie ich do najwyższych władz, Msze św. pod otwartym niebem, manifestacje. Dzięki aktywności katolików Berdyczowa, na czele z kapłanem legendą, ks. Bernardem Mickiewiczem, pochodzącym z Łotwy, przy udziale jego brata – ks. Ambrożego i przybyłych z Polski po wieloletniej przerwie karmelitów, na czele z o. Serafinem Tyszką, działania te zakończyły się sukcesem i kościoły te wreszcie do nas wróciły.

Wydarzyło się to 8 grudnia 1991 roku, w uroczystość odpustową Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Biskup ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej, Jan Purwiński dokonał poświęcenia górnego i dolnego kościoła klasztoru karmelitów Bosych. Po 65-letniej wymuszonej przerwie odbyła się msza odpustowa.

Jak wspominał wspaniały kronikarz Zakonu Karmelitów Bosych o. Benignus Wanat OCD: „Karmelici przystąpili z zapałem do kapitalnego remontu kościoła – zdewastowanego, przekształconego w czasie komuny w półruinę i odnowienia duchowego parafii. Krakowska artystka Bożena Mucha-Sowińska namalowała nowy Obraz z udaną trawestacją tła oryginału, wzbogaciwszy je kompozycjami aniołów wokół głowy Madonny i Dzieciątka Jezus oraz umieszczając w zwieńczeniu oko Opatrzności Bożej w trójkącie”.

W dniu 19 lipca 1998 r. miała miejsce trzecia w historii Sanktuarium koronacja papieskimi koronami już nowego obrazu. To było wydarzenie w skali ogólnoukraińskiej, które zgromadziło ponad 15 000 pielgrzymów, Episkopat Ukrainy, licznych przedstawicieli władz państwowych i korpusu dyplomatycznego z 13 ambasad. W imieniu Ojca Świętego Jana Pawła II (który wcześniej w Krakowie poświęcił nowy Obraz wraz z koronami) koronacji dokonał ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej biskup Jan Purwiński. (Zaznaczę, że w 1991 r. został także oddany wiernym berdyczowski kościół św. Barbary, gdzie 14 marca 1850 r. odbył się ślub francuskiego pisarza Honoriusza Balzaca z polską szlachcianką Ewelina Hańską).

Wschód słońca nad klasztorem. Trębacz wykonuje na balkonie klasztoru pieśń poranną. Śpiew mnichów dokoła Obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej. Brzmi Salve Regina. Odświeżenie Obrazu Królowy i Ozdoby Stepów Ukraińskich, Wzgórz Podola i Wołyńskich Lasów, Przepięknej w Berdyczowskim Obrazie Maryi.

To początek filmu dokumentalnego, którego mam zaszczyt być autorem. Razem ze znanym badaczem kresowych obrazów maryjnych, o. Pawłem Ferką OCD, zanurzyliśmy się w historię berdyczowskiego obrazu i klasztoru, szukając jego licznych śladów na Ukrainie i w Polsce. A tych śladów okazało się mnóstwo: Kraków (Archiwum i Biblioteka OO. Karmelitów – słynne kalendarze i książki teologiczne, wydane w Drukarni Karmelu Fortecy Najświętszej Maryi Panny w Berdyczowie, Akt koronacji Papieskimi koronami z 1753 r. i inne), Wawel – kaplica św. Trójcy z Berdyczowskim freskiem, Warszawa (kościół na Kamionku z kopią obrazu – parafia Rzymsko-katolicka Bożego Ciała – w kaplicy bocznej M.B. Częstochowskiej znajduje się połowy obraz MB Berdyczowskiej, który według tradycji należał do o. Marka Jandołowicza, karmelity, konfederata barskiego, a Madonna Berdyczowska patronowała konfederatom barskim), Muzeum Pałacu króla Jana III w Wilanowie (chromolitografia z 1850 r. autorstwa Antoniego Oleszczyńskiego, przedstawiająca cudowny wizerunek Matki Bożej Berdyczowskiej), Inowrocław (kościół garnizonowy

pw. św. Barbary i Maurycego. W ołtarzu głównym znajduje się obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej z pokrytą złotem szatą w srebrnej ramie rokokową. Umieszczony na ołtarzu i poświęcony w 1932 roku. Oryginał namalował artysta plastyk Pachwałski, sprowadzona do Inowrocławia staraniem ks. kapelana Leopolda Pilipowskiego, urodzonego w Berdyczowie, który od młodości pielęgnował szczególny kult do tego obrazu), Jaworze koło Bielska-Białej (Kościół Opatrzności Bożej – obraz MB Berdyczowskiej, namalowany w 1806 r. przez Jana Ignowskiego.), Łódź (Kościół Przemienienia Pańskiego w Łodzi, w bocznej kaplicy – ołtarz Matki Boskiej Śnieżnej (prototyp Berdyczowskiej) z marmuru, ufundowany po II wojnie światowej przez pierwszego powojennego proboszcza parafii – ks. Jana Orłowskiego – jako wotum wdzięczności za ocalenie życia podczas wojny; podwarszawskie Ząbki (kościół pw. Trójcy Świętej), Stary Zamość (kościół Wniebowzięcia NMP). Na Ukrainie: Derżaniwka – kapliczka na wiejskim cmentarzu, gdzie zachowała się najstarsza kopia Obrazu (obecnie odnowiona jest w kościele w Chmielniku); Radomyśl na Żytomierszczyźnie – Kompleks Historyczno-Kulturalny „Zamek Radomyśl”, Muzeum Ukraińskich Ikon Domowych – dwie dawne kopie Berdyczowskiego Obrazu.

Film wzbudził duże zainteresowanie widzów, ponieważ po raz pierwszy systemowo, na podstawie unikatowych materiałów archiwalnych, przedstawił historyczne dzieje berdyczowskiej świątyni na przestrzeni wieków, zwłaszcza okres postkomunistycznego odrodzenia oraz zademonstrował znaczną rolę i popularność berdyczowskiego Obrazu, co udowodniły liczne ślady w obu państwach.

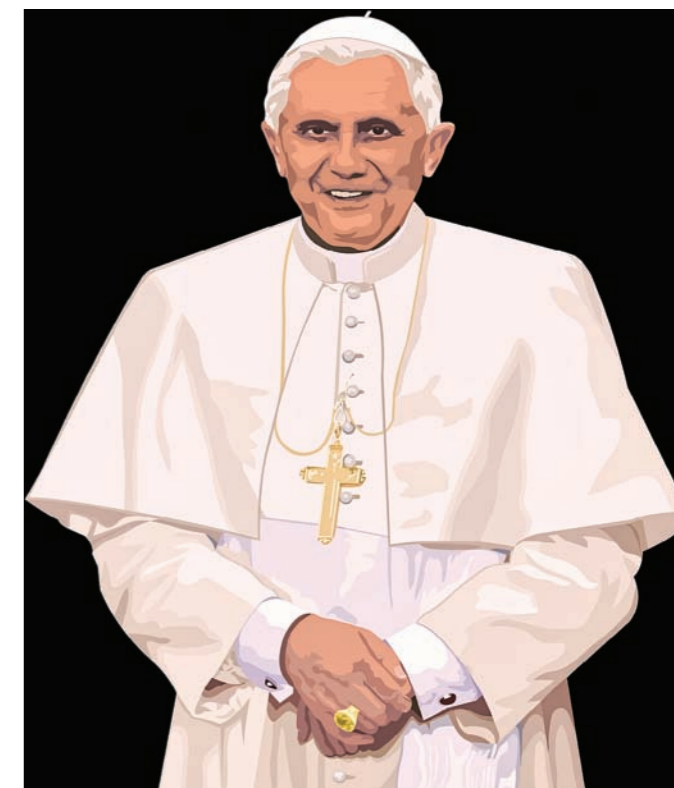
Pozostaje tylko jedno – poznać tajemnice zniknięcia oryginału Obrazu w czasie II wojny światowej... A w mojej małej walizce uchodźcy, przywiezionej z Ukrainy, znalazł się także obrazek Matki Bożej Berdyczowskiej Szkaplerznej, za wstawiennictwem której prosimy z niepełnosprawnymi rodzicami o pokój i Boże łaski. Artykuł powstał dzięki materiałom z: <https://archiwecarmel.pl/berdyczow/>.

Benedykt XVI – świadek prawdy

Jarostaw Łapucha

31 grudnia 2022 r., w wieku 95 lat, odszedł do domu Ojca papież emeryt Benedykt XVI. Postać wybitna, złożona, która odegrała istotną rolę w życiu Kościoła minionych kilkudziesięciu lat. Mówi się o nim, że był ostatnim wielkim teologiem XX wieku. Przez wielu nazywany „mistrzem duchowym”, którego charakteryzowały życiowa prostolinijność oraz autentyczność. Postrzegano go jako intelektualistę, w którego nauczaniu oraz twórczości dostrzec można połączenie niemal całej historii Kościoła, jak i Europy minionych dekad. Stawiał na intelekt, jednocześnie nigdy nie przeciwstawiając go wierze. Uważał, że poprawnie ukształtowana wiara nie zwalnia z wymogu poprawnego, ale wielostronnego myślenia. Był subtelnym myślicielem, pozostając jednocześnie teologiem ludu, który stawał w obronie pobożności prostych ludzi przeciw „zimnej religii” katolickich uczonych. Jak zauważa Peter Seewald – niemiecki dziennikarz, pisarz i biograf papieski – Benedykt XVI „imponował szlachetnym charakterem, bystrym umysłem, uczciwością analizy oraz głębią i pięknem głoszonego przekazu”.

Papież Benedykt XVI pozostawił po sobie wielkie dziedzictwo teologiczne w postaci licznych doku-



mentów, książek, artykułów czy przemówień. Jednocześnie – pomimo tak wielkiego dorobku naukowego oraz stanowisk i urzędów, które w swoim



Augustyn, „Dziecięce doznania, potem pogłębione studiami i refleksją teologiczną, zaważyły na jego stosunku do «najczystszej starożytnej liturgii rzymskiej». [...] Jej piękna nie traktował tylko w kategoriach estetycznych, lecz dla niego była widzialnym znakiem piękna Boga”. Gdy zostanie papieżem, jedną z jego pierwszych decyzji – szeroko komentowaną przez różne środowiska – będzie zgoda w formie listu apostolskiego *Summorum Pontificum* na swobodne sprawowanie tzw. mszy trydenckiej oraz uczestnictwo w niej wszystkich katolików. Benedykt XVI dążył również do oczyszczenia liturgii

kapłańskim życiu piastował – przez wielu zostanie zapamiętany jako człowiek pokorny, skromny oraz wrażliwy. Stał się papieżem przełomu wieków, który kończy stare, a zaczyna nowe. Był prawdziwym *Pontifexem*, który od pierwszych chwil swojego przewodzenia Kościołowi wskazywał ludziom, jak budować mosty w świecie pełnym rozdarć i podziałów. Jego siła i wielkość tkwiły w ogromnej miłości do Chrystusa, Jego Kościoła oraz do ludzi.

Joseph Alois Ratzinger przyszedł na świat 16 kwietnia 1927 r. w małej miejscowości Marktl am Inn w Górnej Bawarii. Przyszły papież urodził się, a także został ochrzczony, w Wielką Sobotę, w czym najbliżsi upatrywali znaku szczególnego błogostwa-wieństwa, a i dla niego samego stanowiło to motyw teologicznej refleksji. Rodzina Ratzingerów bardzo często zmieniała miejsca zamieszkania (ojciec Josepha był żandarmem). Liczne przeprowadzki scementowały relacje pomiędzy całym rodzeństwem – Marią (ur. 1921), Georgiem (1924) i najmłodszym Josephem (1927) – które wyrwane z rówieśniczego środowiska, mogło liczyć tylko na siebie.

W autobiograficznej książce *Moje życie*, Benedykt XVI przyznaje, że swoje pierwsze fascynacje Bogiem, wiarą oraz liturgią przeżywał w domu rodzinnym oraz w środowisku wiejskich kościołów Bawarii, które wzbudzały w nim zachwyt transcendencją, trudny do opisania. Jak zauważa Edward

z wielu niepotrzebnych elementów zaburzających jej piękno, siłę wyrazu i odbiór głębi. Chciał, by liturgia była skierowana znacznie bardziej na Boga niż na człowieka.

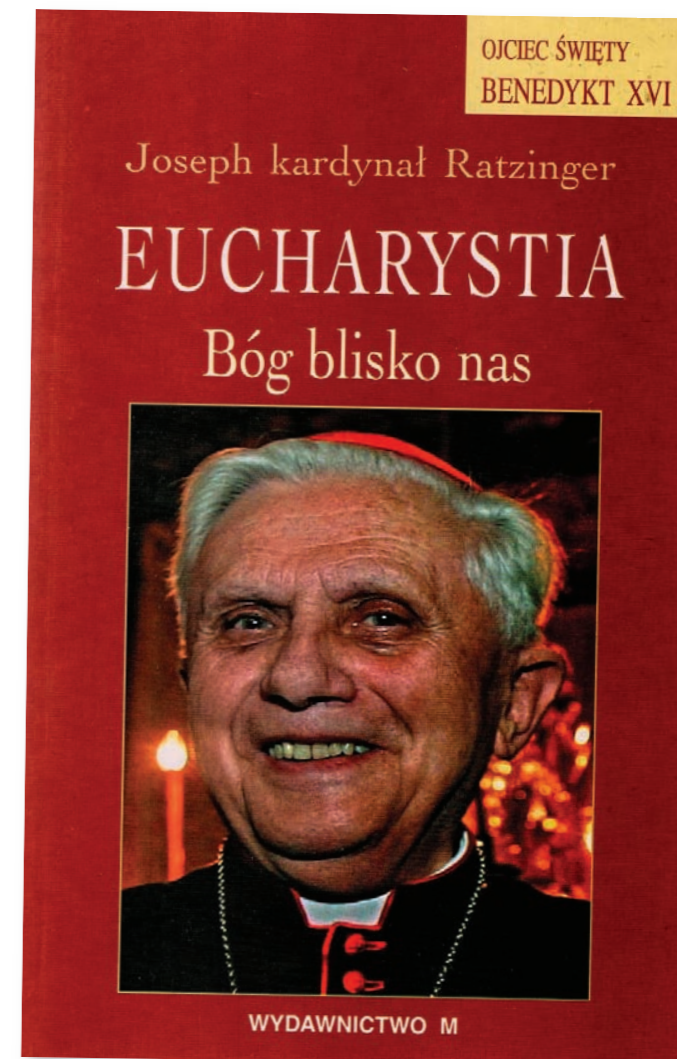
Po dwuletniej nauce w gimnazjum klasycznym, w 1939 roku młody Joseph wstępuje do niższego seminarium duchownego. Wkrótce potem wybuch II wojna światowa. W wyniku przekształcenia internatu seminaryjnego w szpital polowy, Ratzinger wraca do domu rodzinnego. W 1941 r. zostaje przymusowo wcielony do Hitlerjugend – młodzieżowej bojówki armii niemieckiej. Przyszły papież przechodzi tam szkolenie wojskowe, bronął m.in. fabryki silników samolotowych BMW czy dworca w Innsbrucku. W 1944 r. zostaje skierowany do budowy zasiek na granicy z Węgrami. Na krótko przed końcem wojny dostaje wezwanie do koszar Wehrmachtu, jednak nigdy nie zostaje wysłany na front. W ostatnich dniach wojny dezertuje i wraca do domu rodzinnego, skąd trafia do alianckiego obozu jenieckiego, z którego zostaje zwolniony w czerwcu 1945 r. W tym samym roku wraz ze swoim bratem Georgiem wstępuje do wyższego seminarium duchownego we Fryzjndze. Świecenia kapłańskie obaj przyjmują 29 czerwca 1951 r.

Na swoje kapłańskie zawołanie ks. Joseph obieira następujące słowa: „Nie uważamy, że jesteśmy w stanie pomyśleć coś sami z siebie, lecz wiemy, że

ta możliwość nasza jest z Boga” (2 Kor 3, 5). Na odwrocie obrazka prymicyjnego karze zaś napisać: „Nie żeby okazać nasze władztwo nad wiarą waszą, bo przecież jesteśmy współtwórcami radości waszej” (2 Kor 1, 24). Wiele lat później – jak czytamy w biografii autorstwa Seewalda *Benedykt XVI. Życie* – Ratzinger wyjaśnił, że „obnoszenie się z wielebnością jest niewłaściwe, a kapłan jest zawsze sługą [...] Świadomość, że nie jesteśmy sprawującymi władzę, ale sługami, była dla mnie nie tylko pocieszająca, lecz i osobiście ważna, żeby móc w ogóle przyjmując święcenia”. Już wówczas Ratzinger odznaczał się ogromną pokorą oraz skromnością, których nie zatracił do końca swoich dni.

Zaraz po święceniach Joseph Ratzinger zostaje skierowany jako wikariusz do pracy w parafii Najświętszej Krwi Chrystusa w Monachium, gdzie musiał zmierzyć się z silnie zlaicyzowanym środowiskiem intelektualistów, artystów oraz ludzi zamożnych. W 1953 r. zdobył tytuł doktora, natomiast w 1957 r. obronił swoją habilitację. Prowadził wykłady na wielu wydziałach teologicznych w Niemczech. Ratzinger brał także udział w II Soborze Watykańskim (1962–1965) jako doradca teologiczny kard. Josepha Fringsa. Już wówczas cieszył się opinią znakomitego teologa. Owocem wspomnianego udziału w *Vaticanum II* była książka zatytułowana *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, w której młody teolog z jednej strony tłumaczy istotne elementy wiary chrześcijańskiej, z drugiej zaś umiejscawia je w kontekście współczesnych mu ludzi oraz nowych nurtów myślowych.

W 1977 r. papież Paweł VI mianuje ks. Josepha Ratzingera arcybiskupem Monachium. Jego biskupią dewizą stają się słowa: *cooperatores veritatis*, co oznacza „współpracownicy prawdy”. Niespełna trzy miesiące po nominacji biskupiej zostaje podniesiony do godności kardynalskiej. W 1981 r. Ojciec Święty Jan Paweł II powołuje kard. Ratzingera na urząd prefekta Kongregacji Nauki Wiary, którego zadaniem jest czuwanie nad depozytem i prawo-



wiernością przekazu wiary katolickiej w Kościele. Funkcję tę pełnił aż do momentu wyboru na papieża 19 kwietnia 2005 roku. Jak przyznaje, moment wyboru na urząd papieża był dla niego jak „spadająca gilotyna”, która kazała zapomnieć mu o upragnionej emeryturze.

Pontyfikat papieża Benedykta XVI trwał niespełna osiem lat. W tym czasie papież odbył 24 podróże zagraniczne, opublikował 3 encykliki, cztery adhortacje, ogłosił 45 nowych świętych Kościoła katolickiego oraz zezwolił na niemal 870 beatyfikacji. Pontyfikat Benedykta XVI zakończył się 28

lutego 2013 r., po bezprecedensowym akcie abdykacji – złożeniu urzędu, który był niemal nieznanym w dziejach Kościoła i papieżstwa. Watykańscy, teologowie oraz kanoniści jednogłośnie podkreślają, że tego rodzaju decyzja zapoczątkowała nową epokę, w której być może instytucja rezygnacji z tronu papieskiego będzie czymś normalnym. Przywołany Peter Seewald tak pisał o tej decyzji: „Ratzinger nie bał się robić rzeczy, których nikt przed nim nie próbował. Odpowiada to jego nowoczesnemu i pragmatycznemu myśleniu”.

Jak zauważają komentatorzy, cała dotychczasowa droga Josepha Ratzingera, wszystkie życiowe doświadczenia – w jakimś sensie – były swoistym przygotowaniem do pełnienia posługi piotrowej. Czymś bezcennym była jego teologiczna wiedza połączona z przenikliwą analizą współczesnego świata, zwłaszcza zachodniego. Trudno w kilku zdaniach oddać ogrom jego nauczania oraz zarysować kompletną myśl teologiczną, którą prezentował przez te wszystkie lata.

Analizując nauczanie papieża Benedykta XVI, zauważyć można szczególne skoncentrowanie na

chrystologii (teologowie mówią o tzw. chrystologicznej koncentracji nadziei). Ratzinger niejednokrotnie podkreślał, że istoty chrześcijaństwa nie stanowi jakaś doktryna, idea czy też system. To Osoba Zbawiciela stanowi centrum naszej wiary: Jezus Chrystus będący w pełni człowiekiem i w pełni Bogiem. Benedykt XVI uważał, że prawdziwa wiara działa wyłącznie w oparciu o miłość i przez miłość, tzn. jest „miłością kształtowaną”. Wiara ta ma prowadzić człowieka ku nadziei, co umożliwia szersze oraz pogłębione widzenie otaczającej nas rzeczywistości.

Zawołaniem papieża Benedykta XVI były słowa *Cooperatores veritatis* – współpracownicy prawdy. „Swoją posługę kapłana, teologa, biskupa, papieża rozumiał jako służbę prawdzie i umacnianie innych w prawdzie. Przy czym Joseph Ratzinger łączył prawdę z miłością – wskazywał na ich nieusuwalną współzależność” – podkreśla o. Dariusz Kowalczyk SJ. Prawda w nauczaniu Benedykta XVI miała także, a może przede wszystkim, rys osobowy. „Drogą, Prawdą i Życiem” – co nieustannie podkreślał papież – dla wspólnoty ludzi wierzących jest sam Zbawiciel, Jezus Chrystus.

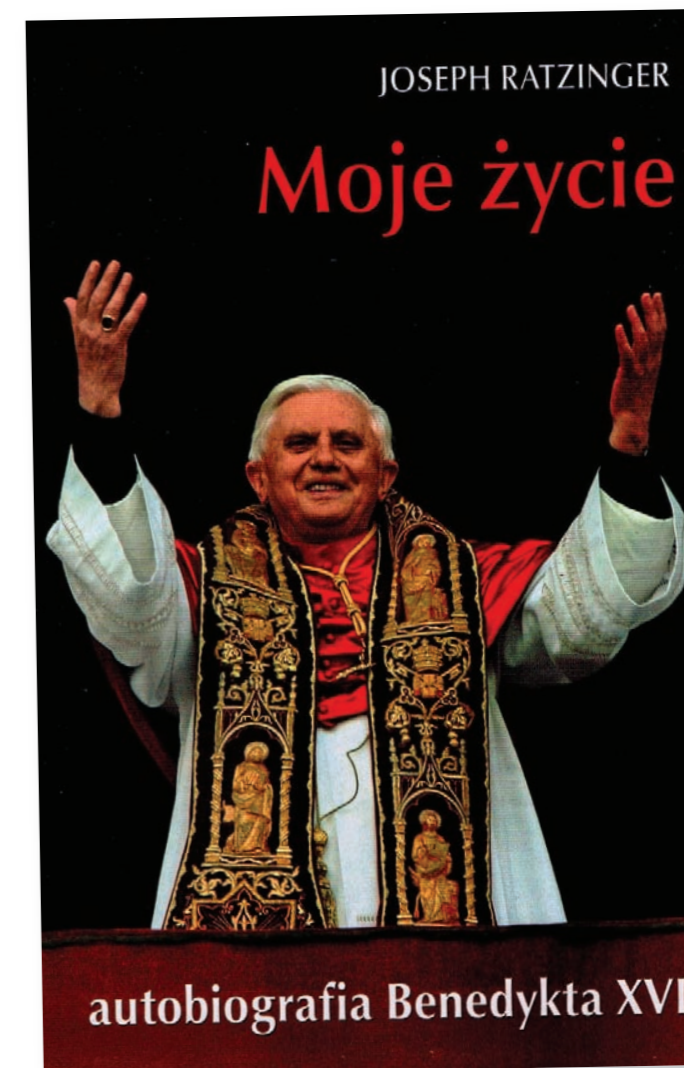
Kolejnym istotnym elementem nauczania Benedykta XVI była tzw. „hermeneutyka reformy i ciągłości”. Papież stał na stanowisku, zgodnie z którym nie należy postrzegać Soboru Watykańskiego II jako radykalnego zerwania z dotychczasową Tradycją, ale bardziej jako duszpasterskiego przeformułowania starych prawd i wcześniejszych doktryn. Starał się na nowo odczytać przesłanie ostatniego soboru oraz zaproponować jego właściwą interpretację w duchu wspomnianej już hermeneutyki.

Na uwagę zasługuje także papieska – bardzo trafna – analiza nowożytnych przemian świadomości, które zdaniem Benedykta XVI, coraz bardziej oddalają ludzi od Boga i wiary w Niego. W trakcie mszy świętej w intencji wyboru nowego papieża, odprawionej w Watykanie 16 kwietnia 2005 r., kardynał Ratzinger w wygłoszonej homilii krytycznie odniósł się do mentalności współczesnego świata Zachodu. W ocenie przyszłego papieża, jednym z naglących problemów, przed którym staje Kościół, jest szeroko rozumiany relatywizm, poddający w wątpliwość

większość dotychczasowych prawd i zasad. Ratzinger mówił wówczas: „Posiadanie jasnej wiary, zgodnej z *credo* Kościoła, zostaje często zaszufładkowane jako fundamentalizm. A tymczasem relatywizm, to znaczy zdanie się na «każdy powiew nauki», zdaje się być jedyną postawą godną współczesności. Ustanawiany jest rodzaj dyktatury relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki. My natomiast mamy inną miarę wielkości: Syna Bożego, prawdziwego człowieka. To on jest wyznacznikiem prawdziwego humanizmu”.

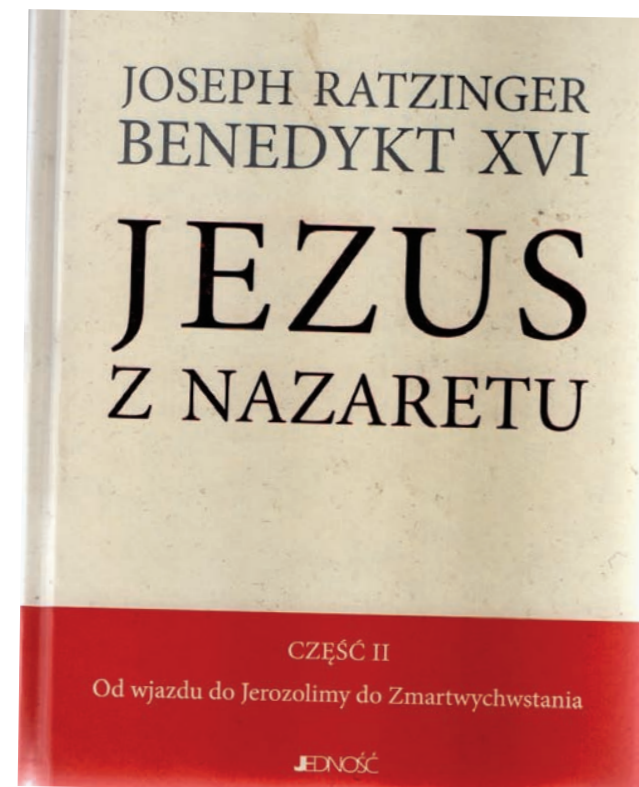
Papież w swoich wypowiedziach przestrzegał współczesnych ludzi przed detronizacją Boga w życiu osobistym i wspólnotowym. Tam, gdzie Bóg przestał odgrywać decydującą rolę, stał się czymś drugorzędnym, bez kogo jesteśmy w stanie sobie poradzić – tam sfera ludzkiego życia narażona jest na destrukcję, z której rozmiarów bardzo często nie zdajemy sobie sprawy. Benedykt XVI przedstawił dwa sugestywne modele tego problemu. Pierwszy: życie jako płaszcz, gdzie Bóg jest najwyższym guzikiem, który należy zapiąć na najwyższą dziurkę. Jeśli źle zapniemy ten guzik, pozostałe też nie będą się zgadzały. Drugi obraz to światło gwiazd, które już są martwe. Ten blask ciągle do nas dociera, ale owych gwiazd już nie ma. Podobnie dzieje się z ludźmi będącymi z dala od Boga, którzy obiektywnie czynią piękne i dobre rzeczy. Jednak w pewnym momencie to światło dobra i piękna się wyczerpie, pozostanie natomiast pustka. Zdaniem papieża, jeśli Bóg nie będzie grał pierwszoplanowej roli we wszystkich przestrzeniach ludzkiego życia, to te dziedziny życia przytłoczą, zmiażdżą i zniszczą ludzi. Należy też zauważyć, iż diagnoza ta dotyczyła także Kościoła, którego brak Boga – paradoksalnie – też dotyczy. Zdaniem Benedykta XVI, to właśnie brak liczenia się ze Stwórcą był np. jednym z głównych powodów nadużyć seksualnych we wspólnocie wierzących.

Benedykt XVI był jednym z najwybitniejszych papieży w historii i nauczycieli współczesnego



Kościół. Całym swoim życiem oraz nauczaniem wskazywał na prymat Chrystusa, który nadal jest aktualnym orędziem Boga dla współczesnych ludzi. To wielki myśliciel naszych czasów, przenikliwy analityk oraz subtelny teolog. Jego nauczanie oraz świadectwo życia mogą stanowić punkt odniesienia – swego rodzaju latarnię – w naszym zagmatwanym świecie pełnym kryzysów i niepewności.

Podsumowaniem całego tekstu niech będą jeszcze raz słowa Seewalda, który tak pisał o Benedykcie XVI: „z pokolenia na pokolenie będzie wydawał się coraz większy i potężniejszy”.



Spowiedź osób z niepełnosprawnością

Recz o wyobraźni miłosierdzia

ks. Wojciech Grzegorek

Ks. Wojciech Grzegorek: Spotkaliśmy się z Martą na turnusie rehabilitacyjno-rekolekcyjnym w głogowskim Domu. Jest ona już stałą bywalczynią naszego Domu, przyjeżdżając zazwyczaj ze stowarzyszeniem „Modlitwa i Czyn” ks. Henia ze Śląska. W tym roku jednak nie było to możliwe i postanowiła skorzystać ze sposobności, aby przyjechać na turnus bożonarodzeniowy, dzięki czemu spotkaliśmy się i mieliśmy okazję się poznać. Marta poprosiła mnie o spowiedź i wtedy wspólnie dostrześliśmy, jak jest to ważny temat dla osób z niepełnosprawnością. Po zakończonym turnusie postanowiliśmy więc wspólnie porozmawiać o nim.

Marta Salamon, OV: Mam na imię Marta, mam 45 lata, mieszkam w Milówce, na południu Polski, w Beskidzie Żywieckim. Jestem osobą niepełnosprawną po porażeniu mózgowym czterokończynowym. Fizycznie wszystko mam porażone, każdą część

ciała, razem z wymową. Poruszam się na wózku, przeważnie na elektrycznym. Wymagam całodobowej pomocy przy codziennych czynnościach, pomoc zawdzięczam moim rodzicom, którzy są ze mną cały czas. Dużo piszę na komputerze za pomocą specjalnej myszki, którą mam na czole. Dzięki moim znajomym i przyjaciołom został wydany mój tomik z wierszami pt. *Moim Powołaniem jest Miłość*. Lubię czytać książki o tematyce duchowej, a przede wszystkim lubię słuchać różnych konferencji i audiobooków. Prowadzę też diakonię modlitwy i uczestniczę w wielu wspólnotach, gdzie angażuję się oraz pomagam na miarę moich możliwości. Wyjeżdżam często na formacje i rekolekcje. Od 2019 roku jestem świecką osobą konsekrowaną. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę kroczyć za Panem Jezusem tą właśnie drogą, na którą sam mnie wezwał. Jestem w Nim do szaleństwa zakochana!

WG: W jakich wspólnotach konkretnie uczestniczysz?

MS: Jest to Wspólnota Przymierza Rodzin „Mamre” w Albertowie, gdzie prowadzę diakonię modlitwy oraz Wspólnota Osób Niepełnosprawnych i ich Przyjaciół „Modlitwa i Czyn” w Zabrze, z którą przeważnie latem wyjeżdżam na rekolekcje. W swojej parafii należę do „Żywego Różańca” oraz „Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa”, gdzie biorę czynny udział w comiesięcznych formacjach, czuwaniach nocnych i piątkowych adoracjach. Bardzo często uczestniczę w formacjach i rekolekcjach dla Stanu Dziewic Konsekrowanych. Poprzez uczestniczenie w nich pogłębiam swoją wiedzę, umacniam wiarę i wzrastam duchowo.

WG: Nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak wygląda życie duchowe osób z niepełnosprawnością, a szczególnie spowiedź. Czy mogłabyś opowiedzieć, jakie są Twoje doświadczenia związane z tym sakramentem?

MS: Dla mnie sakrament spowiedzi świętej jest bardzo ważny. W moim życiu od najmłodszych lat jest to spotkanie z Miłosiernym Jezusem, który przebacza nam wszystkie grzechy i uzdrawia z naszych zranień i słabości. Od pewnego czasu mam coraz większe trudności z chodzeniem do spowiedzi. Moje doświadczenia są bardzo trudne i przykre. Im bardziej się rozwijam duchowo, tym bardziej mam problemy ze spowiadaniem się i znalezieniem odpowiedniego spowiednika i kierownika duchowego. Trzykrotnie zostałam przez kapłana nieładnie potraktowana, wręcz okropnie, już na samym początku. Wiem, że kapłan jest zwykłym człowiekiem, ale osoba niepełnosprawna też jest takim samym człowiekiem – mimo swojej niepełnosprawności i niewyraźnej wymowy. Potrzebuje ona więcej czasu na wypowiedź, jak w moim przypadku. Żadnego kapłana

na nie powinno usprawiedliwiać to, że nie rozumie osób niepełnosprawnych. Oni tym bardziej nie powinni oceniać nas tylko po wyglądzie zewnętrznym. Poza tym, każda osoba niepełnosprawna jest inna. Mam tu na myśli sprawność intelektualną i fizyczną.

WG: Jak wyglądały twoje próby celebracji tego sakramentu? Co musisz zrobić, aby spotkać się, jak powiedziałeś, z Miłosiernym Jezusem, który przebacza wszystkie grzechy i uzdrawia nasze rany i słabości?

MS: Mogę przytoczyć na przykład jedną sytuację z rekolekcji. Podchodzę do kapłana razem z osobą, która mi pomaga, zwracam się do niego, prosząc o spowiedź św., tłumacząc, że potrzebuję trochę więcej czasu niż inni. W odpowiedzi słyszę od kapłana, który nie patrzy na mnie tylko na tę osobę, która ze mną stoi: to proszę jej napisać wszystkie grzechy na kartce i wtedy przyjść do mnie, to ją wyspowiadam, bo tyle czasu nie mam, żeby jej wysłuchać.

Albo druga sytuacja: idę do spowiedzi św., która trwa dwie minuty, bo zanim otworzę usta, żeby zacząć mówić to już dostaję rozgrzeszenie, bo nawet nie zostaję dopuszczona do słowa. Moje nieskoordynowane ruchy ciała i trudność wymowy odbierane są jako niemożliwość jakiegokolwiek komunikacji. Zanim w ogóle coś powiem to już jestem rozgrzeszona. Po takiej spowiedzi mam duże wątpliwości, czy jest ona w ogóle ważna, czy nie?

WG: Niemożliwość wyznania grzechów ciężkich spowodowana poważną chorobą jest rzeczywiście usprawiedliwionym wyjątkiem od jedyne sposobu pojednania się z Bogiem i Kościołem, jakim jest wyznanie kapłanowi wszystkich grzechów ciężkich, które uświadamiamy sobie po wnikliwym rachunku sumienia. Wszystko wskazuje na to, że w tej drugiej sytuacji, o której mówiłaś, kapłan pochopnie uznał, że



ma do czynienia właśnie z taką niemożliwością, choć gdyby tylko spróbował wysłuchać, przekonałby się, że nie jest to prawdą i, co więcej, ma do czynienia z osobą, która szczerze pragnie dążyć do świętości. Dlatego chce wyznawać również grzechy powszednie i prosić o radę w życiu duchowym. Także pomimo tego, że nie była to spowiedź, której szukałaś, rozgrzeszenie było na pewno ważne, ponieważ spełniłaś wszystkie warunki i nie zataiłaś świadomie żadnego grzechu ciężkiego. Jak ty się poczułaś w tej sytuacji? Jak reagujesz, kiedy jesteś traktowana w taki sposób?

MS: Takie sytuacje są dla mnie coraz bardziej bolesne i od razu zaczynam bać się chodzić do spowiedzi, bo wiem, jak ona może wyglądać – wtedy włącza mi się blokada i strach, że kolejna moja spowiedź będzie wyglądała tak samo jak poprzednia. Jest to dla mnie ogromny stres i od razu zapominam, co mam mówić w takiej sytuacji. Nie mogę na to pozwolić, żeby przestać chodzić do spowiedzi świętej. Chociaż po takich sytuacjach, jak wyżej wymieniłam, coraz bardziej zniechęcam się do niej. Mam sobie wmówić, że nie mam grzechu? Spotkałam się też



z takim stwierdzeniem od innych, po co idę do sakramentu spowiedzi świętej, z czego ja się spowiadam, jak nie robię tego czy tamtego! Ale gdy dłuższy czas nie przystępuję do spowiedzi, to staje się dla mnie nie do zniesienia. Gdy nie idę do spowiedzi ponad miesiąc, półtora, to zaczynam się duchowo dusić w swoim sumieniu. Wtedy czuję się jak kwiat, który usycha, bo brak mu żywej wody i światła, żeby na nowo mógł dalej się rozwijać i rosnąć do światła. Moja dusza pragnie dążyć do światła Wieczności, do Miłosiernego Pana. Nawet w Piśmie Świętym znajdujemy słowa które, mówią: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy

i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1 J 1, 8–10).

WG: *Jak chciałabyś, aby wyglądała twoja spowiedź?*

MS: Chciałabym, aby kapłan znalazł tyle czasu, ile potrzebuję, umawiając się na konkretny dzień. Można poszukać odpowiedniego pomieszczenia czy warunków, żeby zapewnić komfort spowiedzi i rozmowy. Chciałabym być spokojnie, cierpliwie i z pokorą, do końca wysłuchana. Bez pośpiechu i niecierpliwego zerkania na zegarek. Jeśli osoba niepełnosprawna nie potrafi dokładnie i szybko się wystawić, to kapłan ze spokojem powinien ukierunkować i zacząć rozmowę, zadając pytania, które pomogłyby się otworzyć danej osobie.

Po spowiedzi oczekuję nie tylko rozgrzeszenia, ale przede wszystkim pragnę usłyszeć, czy kroczę dobrą drogą, czy jestem na drodze do świętości. Oczekuję po spowiedzi również wskazówek, co w sobie mam poprawić, zmienić, jakich wyzwań mam się podjąć, aby to moje życie, moja codzienność, była coraz lepsza i miłsza mojemu Panu. Jak postępować w chwilach zwątpienia, niepewności? Oczekuję od kapłana, aby porozmawiał ze mną, ukierunkował, na co mam zwrócić uwagę, który by naprawdę mnie na spokojnie i do końca wysłuchał, skorygował moje błędy, których może ja nie dostrzegam, doradził jak Miłosierny Jezus.

WG: *Dziękuję Ci Marto za naszą rozmowę. Mam nadzieję, że będziemy mogli się jeszcze spotkać i porozmawiać również o innych tematach związanych z życiem duchowym osób z niepełnosprawnością.*





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org